

KONKRETY

nr 18

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 613 ◆ 4 maja 1984 r. ◆ 10 zł

Młynarze miedzi

Doceniając w pełni trud górników trzeba jasno powiedzieć, że „przeróbkarze” (popularna nazwa pracowników zakładów wzbogacania rudy miedzi) pełnią w procesie produkcji miedzi rolę bardzo istotną. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że bez nich wydobyta przez górników ruda byłaby masą w zasadzie bezwartościowego kamienia.

4

Bronimy każdego

— Oczekują od nas zbyt wiele, mówią; co wy możecie? Chcieliby rozmachu, działać na wielką skalę. To myślenie zostało zaszczerpione w poprzednich latach, zbyt wiele ludziom obiecano. Nasz program wydaje się im nieatrakcyjny, bo sprowadza się do załatwiania żmudnych codziennych spraw, na pozór drobnych, ale ważnych dla pracownika — dodaje przewodniczący Białas.

5

Nasze miasto świadczy o nas

Osiedle Piekary. Dziś mieszka tutaj już 10 tysięcy legniczan. Pytam wódcę miasta o wyrastające jak grzyby po deszczu małe jednorodzinne domki z parterami przerobionymi na punkty usługowe. „Naszym zamiarem jest jak najlepsze nasycenie nowych osiedli obiektami handlowo-usługowymi”.

7

Poezja jest w każdym z nas

● Czy sądzi pan, że poezja jest nam w dzisiejszym życiu potrzebna?
— Jest niezbędna. Mówi nam, kim jesteśmy. Wydobywa nas z szarości w wielkie wzruszenie. Przydaje się w rozmaitych chwilach życia.

10



Relacja z obchodów Święta Pracy — str. 3

Najistotniejsze i realne

Pamiętna powódź w 1977 roku zniszczyła doszczętnie oczyszczalnię i od tej pory ścieki miejskie zatruwają rzekę Skorę. Od pięciu lat Chojnow odczuwa dotkliwy brak wody; dla około dwu tysięcy chojnowian nie starcza jej każdego dnia. Brak centralnej ciepłowni, co za dwa—trzy lata może całkowicie wstrzymać budownictwo mieszkaniowe.

8-9

Kondycja zawodu

Chodzi o brutalne i wręcz prostackie zamazanie treści politycznych, jakie niesie w sobie literatura kształtowana przez twórców wrogich socjalizmowi i współczesnej polskiej rzeczywistości. Czy to, że wrogie w swojej treści książki, opowiadania, zbiory nowel, diariusze wspomnień lub pamiętniki pisane są w języku polskim stanowi dostateczną rekomendację do upowszechniania ich w potocznym krajowym odbiorze?

8-9

Fryderyk II

W 1505 r. książę Zygmunt uzyskał koronę królewską w Polsce, dobre stosunki pomiędzy obu władcami nie ustwały i Fryderyk był częstym gościem na Wawelu. Jednakże najpierw „wiedziony animuszem rycerskim i żądzą przygód” wyruszył zupełnie gdzie indziej, w najdłuższą w swoim życiu podróż, do Ziemi Świętej.

11

Twardy jak kolarz

W drugim dniu — jak się wtedy wydawało — kolarzy czekała najtrudniejsza próba w całym wyścigu. Rano — 18-kilometrowa „czasówka”, zaś po południu — 90 km ze startu wspólnego. Błysnął klasą stary mistrz jazdy indywidualnej — Tadeusz Mytnik z gdyńskiej Floty. Dał lekcję młodszym kolegom i tylko Paweł Bartkowiak (Unia Leszno) nawiązał z nim równą walkę. Przegrał o sekundę. Wrona był 11, widać jazda na czas nie jest jego mocną stroną.

12

Sonet

— Ten młodzieniec z pewnością skończyłby swoją „pracę”, gdyby nie to, że szukałem swego psa. Od razu zauważyłem co się święci, więc zawiadomiłem policję... Jeszcze nie zdążył dokopać się do trumny... Jeden z policjantów, sierżant, zapytał: — Czego pan tu szuka? Grzybów?

13

Fakty

● **TADEUSZ PORĘBSKI** — członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC, przebywał 30 kwietnia br. w Legnicy. Uczestniczył w spotkaniu z Sekretariatem KW PZPR i kierownictwem Urzędu Wojewódzkiego. Tematem spotkania była sytuacja społeczno-polityczna i gospodarcza Legnickiego oraz stan przygotowań do obchodów Święta Pracy. Sekretarz KC interesował się również problemami ludzi pracy naszego województwa.

● **Z OKAZJI DNIA HUTNIKA** w Kombinacie Górnico-Hutniczym Miedzi w Lubinie odbyło się w środę, 2 maja uroczyste spotkanie z zasłużonymi i produującymi pracownikami hut miedzi „Głogów”, „Legnica” i „Cedynia”. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz wojewódzkich, dyrekcji KGHM oraz Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego. Honorowy tytuł „Zasłużonego Hutnika PRL” przyznano Władysławowi Cieślakowi z HM „Legnica” oraz Kazimierzowi Lyrze, Kazimierzowi Wawrzencykowi i Janowi Ziętemu z HM „Głogów”. Wyróżniających się w pracy hutników udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi.

● **KONFERENCJA NAUKOWA** z okazji 39 rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy między Polską a ZSRR odbyła się w ubiegłym tygodniu w Głogowie. Konferencję przygotowały TPPR i PTE. Wygłoszono kilka referatów obrazujących znaczenie układu dla rozwoju gospodarki obu krajów. W obradach uczestniczyli przedstawiciele z zakładów produkujących na eksport do ZSRR. Przybył m. in. wicekonsul ZSRR z Poznania Michał Gruszkow i przedstawiciele PGWAR.

● **UROCZYŚCIE OBCHODZONO W LEGNICKIEM** Dzień Transportowca i Drogowca. 27 kwietnia odbyło się spotkanie przedstawicieli tej branży z władzami wojewódzkimi. Odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego” wręczono: Zbigniewowi Augustyniakowi z Rejonu Dróg Publicznych w Legnicy, Piotrowi Biskupskiemu z Okręgowego Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych w Jaworze, Stanisławowi Florczakowi z Rejonu Dróg Publicznych w Głogowie, Ferdynandowi Gulijowi z Rejonu Dróg Publicznych w Legnicy, Władysławowi Kiemińskiemu (PKS Lubin), Zenonowi Mazikowi (PKS Głogów), Janowi Reinholdtowi z Rejonu Dróg Publicznych w Złotoryi, Jerzemu Wiśniewskiemu (PKS Legnica). Wręczono także odznaki przyznane przez ministra komunikacji. Wręczono również odznaki „Za zasługi dla transportu PRL” i „Przodujący Drogowiec”.

W roku 1983 w województwie legnickim autobusami Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej przewieziono 59,5 miliona pasażerów. Słowa uznania wyrażono za sprawną organizację dowozu pracowników Kombinatu Górnico-Hutniczego Miedzi. W roku 1983 na ogólną liczbę 762.320 kursów autobusowych, tylko 103 były odwołane lub opóźnione. Z satysfakcją mówiono, że w roku ubiegłym rozpoczęto wreszcie budowę nowej bazy PKPES w Legnicy. Do roku 1987 ukończona będzie rozbudowa i modernizacja bazy w Lubinie.

Również drogowcy pomyślnie zrealizowali ubiegłoroczne zadania. Zmodernizowano łącznie 37,4 km dróg lokalnych. Naprawiono nawierzchnię 131,9 km dróg lokalnych i publicznych. Oddano do użytku nowoczesne wytwórnie mas bitumicznych w Kunicach i Wilkowie.

Mimo odświętnego charakteru spotkania, zrealizowania zadań planowych przez transportowców i drogowców województwa legnickiego, przedstawiciele zażądali o licznych kłopotach utrudniających dalszą poprawę efektów pracy, o zadaniach na najbliższą przyszłość i możliwościach osiągnięcia postępu.

● **CZŁONKOWIE KOŁA ŁOWIECZKIEGO „GÓRNIK”** przy Kombinacie Górnico-Hutniczym Miedzi w Lubinie 15 kwietnia br. posadzili 4.500 drzewek (sosna, świerk, olcha) na gruntach leśnych leśnictwa Bolanów, należącego do nadleśnictwa w Legnicy.

● **NIEDOSTATEK PAPIERU** spowodował przejściowe zmniejszenie nakładu „Konkretów”, o czym z przykrością informujemy naszych wiernych Czytelników. Mamy nadzieję, że już wkrótce powrócimy do stałego nakładu.



Fot. Janusz Budnicki

1-majowe święto

W przeddzień robotniczego święta, 30 IV, odbył się w Legnicy uroczysty koncert 1-majowy. Przybyli m. in. I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, przewodniczący WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodniczący RW PRON Maria Hulajew, wojewoda legnicki Ryszard Jelonk oraz delegacja PGWAR z pierwszym zastępcą dowódcy gen por. Wiaczesławem Dubininem. W czasie koncertu dziełom sztuki poświęconym robotnikom, a także wierszom i pieśniom, w wykonaniu zespołu artystycznego, wręczono Tomaszowi Nowacykowi Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymani: Jan Rzołnier, Tomasz Pyszczka i Bolesław Sitkowski. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski odznaczono Franciszka Wojcika, Bogdana Nowickiego, Grzegorza Darowskiego, Zofię Kurlandzką i Józefa Boddionego.

Zgodnie z tradycją przed świętem 1 Maja dokonano wpisu do „Księgi Zasłużonych dla Województwa Legnickiego”. W czasie koncertu akty wpisu czytała: Kazimierz Kucharczyk — instruktor strzałowy ZG „Polkowice”, Wilhelm Gregoliński — rolnik z gminy Głogów, Józef Czekajło — brakarz z ZKiMR w Jaworze, Stanisław Gil — operator maszyn odlewniczych HM „Cedynia” w Orsku, Zofia Kurzacz — dziewiarka z „Milany”, Józef Szelest — stolarz z WPK, Stanisław Piskadło — mistrz z ZR Budziszów Mały, Józef Dupla — rolnik, Wacław Makowski — dyrektor ZSB w Legnicy, Janusz Maciejewicz — dyrektor generalny KGHM, Franciszek Sienkiewicz — górnik mechanik ZG „Lubin” i Franciszek Kozber — technik-mechanik w „Famabie”.

Koncert zakończyła część artystyczna przygotowana przez zespoły amatorskie z województwa.

Harcerskie święto

Ponad 20-tysięczna rzesza harcerzy województwa legnickiego uroczysto obchodziła Tydzień Bohatera Chorągwi im. Przewodników Pracy Zagłębia Miedzianego. Kulminacyjnym punktem obchodów był czwartek, 26 kwietnia, ogłoszony Dniem Instruktorów. Z tej okazji w Akademii Rycerskiej spotkali się najbardziej zasłużeni działacze ruchu harcerskiego. Przybył Naczelnik ZHP Ryszard Wosiński oraz przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa. W uroczystości uczestniczyła delegacja bułgarska z sekretarzem Komitetu Okręgowego Dymitrowskiego Komsomolu w Starej Zagorze, Margaritą Stratewa, na czele.

Grupie instruktorów wręczono Krzyże Zasługi dla ZHP oraz odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”. W imieniu odznaczonych podziękowała dh. Michalina Lasek z Jawora.

W godzinach popołudniowych w Wojewódzkim Domu Kultury odbył się uroczysty koncert, na który przybyli członkowie władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy Jerzym Wilkiem. Obecni byli również Ryszard Wosiński oraz przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON Maria Hulajew.

Na widowni licznie zgromadzili się kombatanci, działacze ruchu robotniczego, przedstawiciele załóg KGHM oraz młodzież.

Przed występami harcerskich zespołów artystycznych dokonano uroczystego wpisu do Honorowej Księgi Przewodni-

ków Pracy Zagłębia Miedzianego. Wyróżnienie to spotkało 40 najbardziej zasłużonych dla rozwoju regionu mieszkańców woj. legnickiego, w tym pośmiertnie Jana Wyżykowskiego — odkrywcę polskiej miedzi, i Bolesława Sztukowskiego — pioniera zagłębia miedzianego.

Harcerską Księgę założono niedawno — w roku 40-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — z myślą o udokumentowaniu najwartościowszych patriotycznych i obywatelskich postaw ludzi pracy zagłębia miedzianego, mogących służyć za wzór do naśladowania młodemu pokoleniu w wyborze drogi służby dla Polski Ludowej. Jest ona wyrazem głębokiego szacunku i uznania zachów i harcerzy Legnickiej Chorągwi ZHP dla robotniczego trudu.

Wielu działaczy społecznych udekorowano też Złotymi Odznakami Ruchu Przyjaciół Harcerstwa, pamiątkowymi medalami wybitnymi z okazji 40 rocznicy Ludowego Wojska Polskiego, najbardziej zaś wyróżniających się harcerzy — Odznakami Przewodnika Nauki i Pracy Społecznej.

Na wniosek Komendy Hufców w Jaworze, Główna Kwatera ZHP odznaczyła Krzyżem „Za zasługi dla ZHP” Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze.

Miło nam poinformować, że przedstawiciele naszej redakcji otrzymali z rąk komendanta dh. Kazimierza Pleśniaka Złotą Odznakę „Zasłużony dla Legnickiej Chorągwi ZHP”.

(j)

Bogaty plan milicyjnych kontroli

Nie od dziś wiadomo, że kryzysowe warunki sprzyjają przestępczości i rozprzężeniu „dyscypliny społecznej”. Mimo przesvědzenia, że walczymy ze skutkami, a nie z przyczynami, funkcjonariusze „Wojsk Rodzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych” w Legnicy zorganizowali wiele akcji mających na celu likwidowanie negatywnych zjawisk społecznych. Kwiecień był pod tym względem bardzo pracowity.

Baczną uwagę ukierowano między innymi na PKP, gdzie przeprowadzono dwie akcje pod kryptonimem „Semafor” i jedną „Pasażer”. Celem tych działań, podjętych wspólnie z żołnierzami WOP, funkcjonariuszami SOK i pracownikami kolei była poprawa ładunku i porządku na tym terenie. Skontrolowano 126 pociągów towarowych, 135 osobowych i 153 obiekty kolejowe. Łącznie ujawniono 340 wykroczeń, z czego za rażące przypadki bałaganu, nie stosowanie się do przepisów oraz niestrawność pasażerów do kolegiów do spraw wykroczeń skierowano 25 wniosków. 129 osób ukarano mandatami karnymi na sumę 59.200 złotych. Puczone 186 osób. Zatrzymano 54 osoby, w tym jedną za popełnienie przestępstwa. Dużo wyrzeźwień dowieziono 42 osoby. Zatrzymano też jedną osobę poszukiwaną listem gończym.

W dniach 19 i 20 kwietnia przeprowadzono antyspekulacyjną akcję pod kryptonimem „Rynek”. Jej zasięgiem objęto całą sieć handlu w województwie legnickim. Wszczęto 10 postępowań przygotowawczych, z czego 6 przypadków ma charakter przestępstw spekulacyjnych. Do kolegiów skierowano 4 wnioski, a w czasie trwania całej akcji zakwestionowano towary, będące przedmiotem spekulacji wartości 80 tysięcy złotych. Zabezpieczono też towary przez spekulantów towary o wartości 70 tysięcy złotych.

Przykładem „przedsiębiorczości” jest przypadek Romana S. i Antoniego R. — pracowników chojnowskiego „Dolparkartu”, którzy nie posiadając uprawnień handlowych zakupili 0,5 tony śledzi po 52 złote za kilogram, po czym rozprzadzili je wśród załogi osiągając zysk w kwocie 100 tysięcy złotych.

KARALUCHY NA „STOPIE”

20 kwietnia funkcjonariusze WUSW w Legnicy przy współpracy wojewódzkiego oddziału sanepidu przeprowadzili kontrolę pojazdów dostawczych PTHW, STW, GS „Samopomoc Chłopska” i Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej. Skontrolowano 349 samochodów, w 49 stwierdzono usterki techniczne, zaś w 32 zły stan sanitarny. 39 kierowców i konwojentów nie posiadało aktualnych wyników badań lekarskich. Stwierdzono, że 5 kierowców wykonywało swą pracę w stanie wskazującym na spożycie alkoholu. W związku z tym zatrzymano 5 praw jazdy. Mandatami ukarano 133 osoby, a ich wysokość złożyła się na sumę 63.700 złotych. Zatrzymano również 19 dowodów rejestracyjnych.

KAMIKADZE NA DROGACH

Prawie pół tysiąca kierowców pojazdów jednośladowych poddanych zostało 18 kwietnia kontroli drogowej. Usterki techniczne posiadało 178 pojazdów. Zatrzymano 15 motocyklistów „pod gazem”, odebrano 10 praw jazdy i 31 dowodów rejestracyjnych.

Jeździ się nam coraz niebezpieczniej. A swoją drogą nawet w kregach polskich „Fitipaldich” nie daje się odczuć przekonania, że wina za ten stan rzeczy leży wyłącznie po tej stronie. (j)

Nagroda Prasy Dolnośląskiej

Ustanowiona w roku 1957 przez Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Nagroda Prasy Dolnośląskiej jest przyznawana corocznie w dniu 1 maja za szczególne osiągnięcia w dowolnej dziedzinie sztuki i kultury we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku.

Jury, w skład którego wchodził redaktorzy naczelni prasy dolnośląskiej oraz kierownictwo Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego na posiedzeniu w

dniu 25 kwietnia 1984 r. postanowiło Nagrodę Prasy Dolnośląskiej za rok 1983 przyznać:

BRONISŁAWOWI WOLANINOWI — za wyjątkowy wkład w rozwój polskiej ceramiki artystycznej.

prof. dr. WLADYSŁAWOWI FLORYANOWI — za wybitne osiągnięcia w dziedzinie edytorstwa naukowego.

Dotychczas Nagrodę Prasy Dolnośląskiej otrzymali: w 1957 — Adolf Chronik, w 1958 — Henryk Tomaszewski, w 1959 — Jan Kug-

lin, w 1960 — Józef Pieracki, w 1961 — Tadeusz Mikołajek, w 1962 — Andrzej Will, w 1963 — Wojciech Has, w 1964 — Józef Gielniak, w 1965 — Sylwester Chęciński, w 1966 — Czesław Hernas, w 1967 — Krystyna Skuszanka, Jerzy Krasowski, Jerzy Grotowski, w 1968 — Andrzej Witkowski, w 1969 — Marian Orzechowski, w 1970 — Halina Stoniowska, w 1971 — Tadeusz Strugała, w 1972 — Zbigniew Paluszka, w 1973 — Urszula Kozłó, w 1974 — Roman Kaleta, w 1975 — Henryk Worcell, Zbigniew Horbowy, Bogdan Zakrzewski, w 1976 — Stanisław Pietraszko, w 1977 — Anna Szpakowska-Kujawska i Stefan Strahl, w 1978 — Jan Trzynadłowski, w 1979 — Zbigniew Frączkiewicz i Tadeusz Rózewicz, w 1980 — Franciszek Ryska i Zdzisław Adamczyk, w 1981 — Marian Jachimowicz oraz zespół naukowców Akademii Ekonomicznej im. O. Langego w osobach: Z. Bartosiaka, W. Bukietyńskiego, Z. Hellwiga, Józefa Kalety, B. Wiśniarskiego, w 1982 — Tadeusz Jarmicki i Jan Miodek, w 1983 — Eugeniusz Adameczak i Józef Wilkomirski.

W radosnym nastroju

Odświętym i uroczystym wystrojem powitała ziemia legnicka 1-majowe święto. Tegoroczne manifestacje były znacznie liczniejsze i pogodniejsze niż bywało w ostatnich latach. Olbrzymia rzesza ludzi wzięła udział w 1-majowych pochodach. Kombatanci, weterani ruchu robotniczego, przedstawiciele wszystkich środowisk zawodowych, młodzież i wojsko zmanifestowali swą więź ze stuletnimi tradycjami robotniczej walki i pracy, zademonstrowali trwałość przekonań w sprawach, które zbliżają i jednoczą naród, w sprawach najważniejszych — pracy, pokoju, socjalizmu i ojczyzny.

W legnickiej manifestacji trwającej blisko dwie godziny, wzięło udział około 25 tysięcy ludzi. Trasa pochodu wiodła od placu Wilsona przez aleję Lenina do ulicy Lampego. Manifestacja rozpoczęła się bezpośrednio po transmisji 1-majowej przemówienia gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. Na czele pochodu znajdowała się 200-osobowa grupa weteranów ruchu robotniczego, kombatantów i produkujących pracowników z zakładów województwa, wyróżnieni wysokimi odznaczeniami państwowymi podczas woje-

wódzkiego koncertu 1-majowego i wpisani w tym roku do „Księgi Zasłużonych dla Województwa Legnickiego”.

W skład komitetu honorowego i organizacyjnego tegorocznego Święta Pracy wchodził m. in.: I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk, przewodniczący WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON Maria Hulajew, przewodniczący WRN Jan Kwakzyc i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Na legnicką manifestację przybył również zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR sekretarz generalny RK PRON Marian Orzechowski. Uczestniczyła również delegacja dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z gen. mjr. Anatolijem Rodnikowem na czele.

Tuż za grupą honorową maszerowała młodzież. Kolumnę otwierali harcerze, stanowiący jak zwykle, barwną i żywą grupę. Za nią ZSMP-owcy manifestujący pod hasłami: „Nigdy więcej wojny”, „Pokój — dialog — odprężenie”, „Nauka — praca — socjalizm”, ZMW-owcy maszerowali pod hasłem: „Sobie — wsi — ojczyźnie”.

Tradycyjnie już legnicką manifestację otwierała załoga Huty Miedzi — pierwszego wybudowanego po wojnie zakładu przetwórstwa miedziowego. Hutnicy nieśli wiele transparentów. Na jednym z nich widniało hasło: „Jesteśmy wierni robotniczej tradycji”. W tej grupie znajdowali się również uczniowie Zespołu Szkół Hutniczych, który w tych dniach otrzymał imię Henryka Pobożnego. Za hutnikami szła załoga Zakładów Mechanicznych „Legmet”.

W wielotysięcznym tłumie zwracała uwagę grupa pracowników Legnickich Zakładów Dziewiarskich i Odzieżowych. Pokazną kolumnę stanowili uczniowie szkół średnich i podstawowych, filii uczelni, grupę transportowców otwierali tradycyjnie kolejarze. Tuż za nimi pracownicy PKS, poczty i telekomunikacji oraz przedsiębiorstw i spółdzielni transportowych. Później maszerowali uczniowie szkół spożywczych i rolniczych, otwierający grupę jednostek gospodarki żywnościowej. W kolumnie tej szli mieszkańcy sąsiadujących z Legnicą gmin: Krotoszyce, Kunice, Legnickie Pole i Miłkowice.

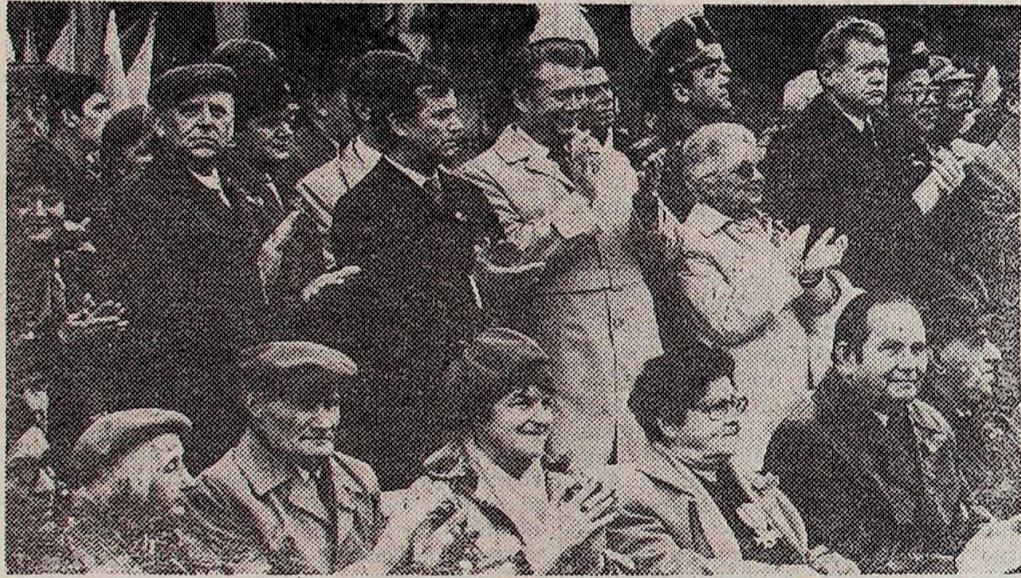
W 1-majowym pochodzie szli również

pracownicy służby zdrowia i administracji państwowej, załogi legnickich placówek kulturalnych, Legnickiego Centrum Kultury, teatru i zespołu pieśni i tańca. Liczną grupę stanowili pracownicy jednostek i przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, handlu i spółdzielczości pracy, uczniowie szkół budowlanych, ekonomicznych, odzieżowych i innych. Legnicki pochód zamykała grupa sportowców z miejscowych klubów.

Pochody 1-majowe odbywały się we wszystkich miastach zagłębia miedziowego i w gminie Wądroże Wielkie. W innych gminach zorganizowano uroczyste wiece. W obchodach tegorocznego Święta Pracy wzięło udział ponad 120 tysięcy mieszkańców województwa.

1 maja w województwie legnickim odbyło się wiele ciekawych imprez kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych. Świąteczne festyny cieszyły się wszędzie dużym zainteresowaniem. Oblegane były przygotowane przez handlowców kiermasze zabawek i artykułów spożywczych. To także 39-letnia tradycja 1-majowego święta.

(p)



Zdjęcia: Janusz Budnicki



Fot. Wincenty Kolodziejski



Fot. Wincenty Kolodziejski

Spór pomiędzy górnikiem a przerobkarzem o to kto jest ważniejszy sięga korzeniami zarania 27-letnich dziejów polskiego przemysłu miedziowego. Strony nie szcęgą sobie epitetów w rodzaju „kopioły”, „młynarze” itp. A że waśń ma charakter nie tylko prestiżowy nikt nie ma ochoty wystąpić z gąsienką oliwną. Nie wydaje się też, aby nowe mechanizmy ekonomiczne akt taki miały przybliżyć. Górnicy wciąż są wyraźnie preferowaną grupą zawodową.

Doceniając w pełni trud górników trzeba jasno powiedzieć, że „przerobkarze” (popularna nazwa pracowników zakładów wzbogacania rudy miedzi) pełnią w procesie produkcji miedzi rolę bardzo istotną. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że bez nich wydobyta przez górników ruda byłaby masą w zasadzie bezwartościowego kamienia.

Ruda miedzi zalegająca między Lubinem a Głogowem nie jest na tyle bogata, aby wzorem epoki brązu, można z niej było wytopić kruszec w dymarkach. Trzeba poddać ją skomplikowanemu procesowi przetworzenia, zanim uzyska się odpowiedni surowiec dla hut. Taki proces odbywa się w zakładach wzbogacania rudy, funkcjonujących przy każdej z kopalń pod postacią samodzielnego przedsiębiorstwa — na własnym, wewnętrznym rozrachunku. Produkt przez nie wytworzony zwany koncentratem miedzi stanowi przedmiot handlu z hutami miedzi, decyduje bezpośrednio o zyskach osiągniętych przez zakłady górnicze.

Wysokość zysków nie zależy oczywiście wyłącznie i wprost od produkcji koncentratu. Istotną rolę odgrywają tu bowiem koszty ogólne związane z funkcjonowaniem zakładu górniczego jako całości (kopalnia + ZWR). Ale tak czy inaczej, od gorszej lub lepszej pracy „młynarzy miedzi” zależy wiele. Dwie kwestie mają znaczenie elementarne: — ile miedzi spłynie z odpadami do stawów osadowych — jaką cenę uzyska się za gotowy koncentrat. I nie odoszczędzić one bynajmniej wyłącznie od skali mikro, czyli pojedynczego zakładu górniczego — mają znaczenie uniwersalne.

Ruda miedzi nie jest materią jednorodną. Różni się charakterem geologicznym i zawartością kruszcu. W kopalni „Lubin” zawiera średnio 1,3 proc. miedzi, w kopalni „Polkowice” 1,9, a w kopalni „Rudna” 2,0—2,1. To powoduje, że proces jej przetworzenia w poszczególnych zakładach wzbogacania, mimo identycznej technologii, także różni się od siebie. Jakość produktu finalnego mierzona procentową zawartością miedzi w koncentracie także wykazuje spore rozbieżności. ZWR w ZG „Lubin” produkuje 18—20-procentowy koncentrat, w „Polkowicach” 24, a w „Rudnej” 30. Kiedyś nie miało to większego znaczenia, od niedawna jest inaczej — za jakościowo lepszy koncentrat huty płać wyższe ceny. Od kwietnia 1982 roku „Rudna” nie ma w tej dziedzinie konkurenta. Za każdą tonę koncentratu inkasuje 37,4 tys. złotych, podczas, gdy na przykład „Polkowice” 31,3.

Fakt ten zasługuje na uwagę przynaj-

Młynarze miedzi

Janusz Dobrzański

mniej z kilku względów, ale dwa z nich wydają się godne szczególnego wyeksponowania. ZWR w „Rudnej” ma zaledwie 10 lat (w tym roku obchodzono właśnie ów skromny jubileusz) i produkuje miesięcznie około 65 tys. ton koncentratu, a więc tyle ile „Lubin” i „Polkowice” razem wzięte. Mimo młodości i ogólnie udało się tam do tego stopnia opłacać proces technologiczny, iż produkowanie koncentratu najwyższej jakości stało się chlebem powszednim. I nie stanowi żadnego problemu ani technicznego, ani technologicznego.

„Rudna” była w tej dobrej sytuacji, że projektanci, budowniczy i załoga eksploatacyjna mogli pełnymi garściami korzystać z doświadczeń zdobytych przy budowie i rozruchu dwu poprzednich zakładów. Mimo to nie udało się uniknąć wielu błędów projektowych, które doprowadziły nawet do sytuacji dramatycznych. Trzeba też było umieć pogodzić rozbudowę zakładu z uruchamianiem nowych i obsługą już oddanych do użytku ciągów technologicznych, co nie było sprawą łatwą. Do wielu rozwiązań dochodono metodą kolejnych prób i błędów. Gdyby dzisiaj skonfrontować wizję nakreśloną przez projektantów z rzeczywistością to okazałoby się, że oba obrazy różnią się w sposób zasadniczy. W „Rudnej” nie obawiano się sięgać po śmiałe, nowatorskie rozwiązania techniczne będące dziełem miejscowych inżynierów i techników. I ZWR jest przesiąknięty rodzimą myślą techniczną. Przyczyniło się to, obok wielu innych czynników, do końcowego sukcesu. Słowo „sukces” jest w tym przypadku terminem właściwym.

O ostatecznym powodzeniu zadecydował jednak fakt posiadania urządzenia, jakiego brak w pozostałych zakładach przetwórczych. Zakupiono je w połowie lat siedemdziesiątych, za ponad milion dolarów, w fińskiej firmie COURIER. Jest to aparat, a raczej system elektroniczny, służący do bieżącej, automatycznej kontroli przebiegu procesu technologicznego. Informację o zawartości miedzi w koncentracie i w odpadach kierowanych do stawu osadowego otrzymuje się natychmiast, w ściśle określonych i dowolnie regulowanych odstępach czasu. Każde zachwianie, w obojętnym którym z kontrolowanych odcinków procesu technologicznego, jest natychmiast rejestrowane i sygnalizowane. Od zarejestrowania nieprawidłowości do ingerencji człowieka, który koryguje błąd mija cza-

sem zaledwie kilkadziesiąt sekund. Pomaga w tym wydatnie indywidualny system łączności radiowej, który obejmuje wszystkie osoby dozoru ruchu, łącznie z większością brygadzystów. System kosztował drogo i dużo trudu pochłonęło jego wdrożenie do praktyki. Trzeba było też pokonać poważną przeszkodę w postaci bariery psychologicznej. Wielu ludzi nie potrafiło oswoić się z myślą, że pozostają pod kontrolą bezmyślnego automatu, wielu kwestionowało wiarygodność podawanych przezeń informacji. Dzisiaj nikt nie wyobraża sobie pracy bez „kuriery”, jak nazywa się tu system kontroli. Nikt nie wyobraża sobie, że w ogóle można pracować tak, jak pracuje się w pozostałych zakładach przetwórczych, gdzie oznaczanie zawartości miedzi prowadzi się tradycyjną metodą laboratoryjną. Gdzie od chwili pobrania próby do uzyskania wyniku, upływa doba, i gdzie o przebiegu procesu decyduje „nos” flotatora. Poniesione koszty i wysiłek ludzi w ostatecznym rachunku bardzo się opłacily.

Zysk nie wyraża się jedynie w postaci wysokiej ceny uzyskiwanej za produkt finalny. Wysokoprocentowy koncentrat pozwolił na znaczne odciążenie suszarek, których ZWR w „Rudnej” posiada 12, czyli tylko o dwie więcej niż zakład w „Lubinie” o dwukrotnie mniejszej zdolności produkcyjnej. Spadło znacznie zużycie gazu używanego do suszenia koncentratu, obniżyły się koszty związane z jego transportem.

Hutnicy też nie płacą wyższych cen tylko dlatego, że jest to zgodne z aktualnie obowiązującą modą. Czynnikiem do wyrachowania. Ujmując rzecz najprościej — z koncentratu produkowanego przez „Rudną” w jednym procesie wytopu (a więc z takiej samej objętości w tym samym czasie) uzyskuje się z grubsza licząc dwa razy tyle miedzi niż z surowca dostarczanego przez „Lubin”. A z tym wiąże się konkretne i rozległe oszczędności.

Biorąc to wszystko pod uwagę można zaryzykować wniosek, iż „młynarze miedzi” z ZWR w ZG „Rudna” dokonali poważnego przewrotu w dotychczasowym sposobie traktowania produkcji surowca dla hut miedzi. Ze wytyczyli kierunek, w którym należałoby podążać w konstruowaniu polityki strategicznej dla miedzi. Przynajmniej na tym odcinku. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że trzy huty miedzi pozostające w posiadaniu KGHM od dawna dławiały się nadmiarem surowca, że rosła jego zapasy. Początek bieżącego

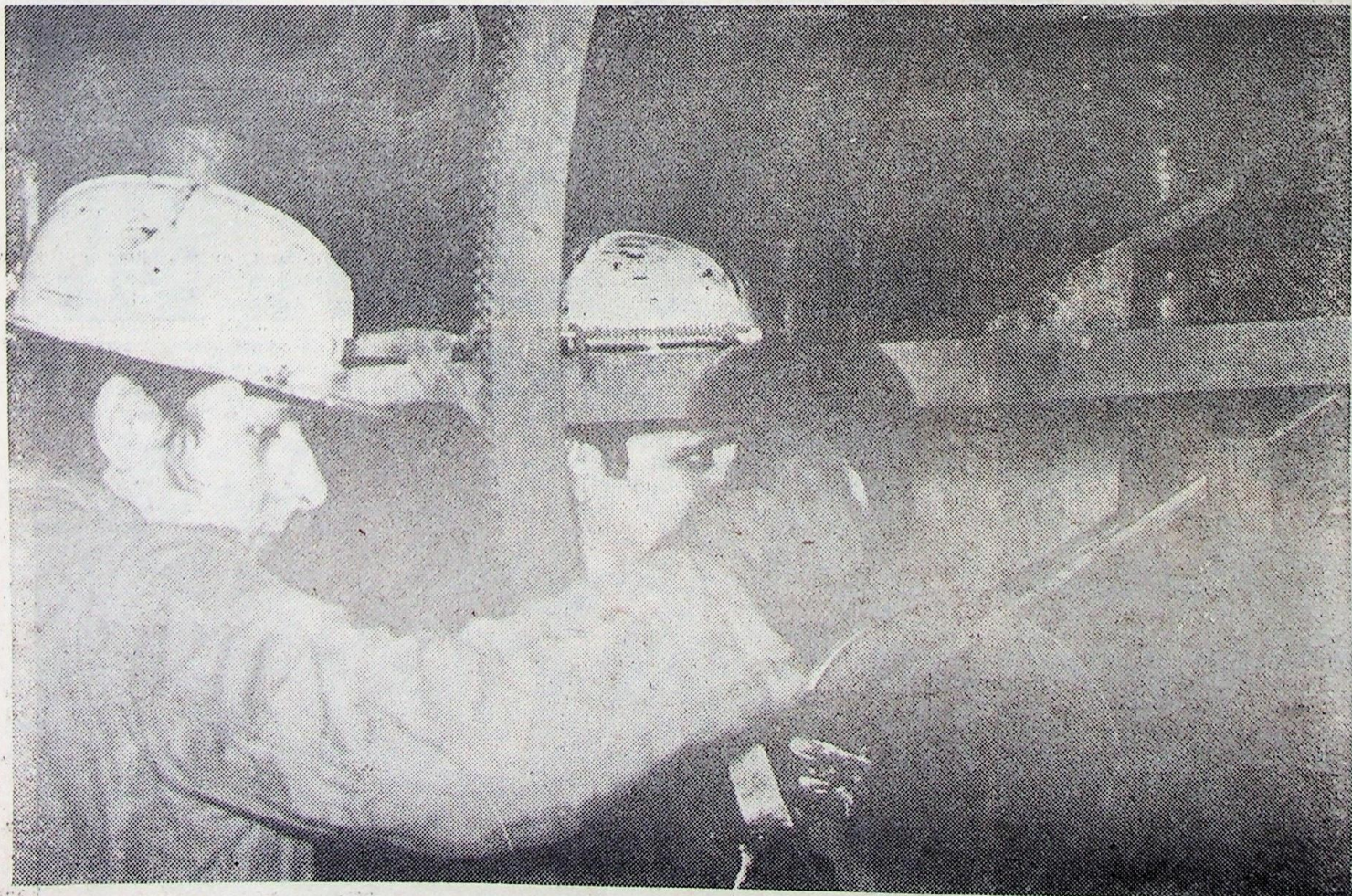
roku zastał miedziowy koncern z zapasami dwukrotnie przewyższającymi optimum — wie o tym chyba każdy pracownik tego przedsiębiorstwa. Na dłuższą metę nie można usypiać Tatry wokół zakładów metalurgicznych, bo nie można pozwolić, aby cenny surowiec był rozmywany przez deszcz, rozwiewany przez wiatry, a zawarte w nim minerały ginęły w procesie utleniania. Byłoby to rozrzutność granicząca ze zbrodnią gospodarczą.

Bodaj już w roku 1980 zaczęto w KGHM poważnie rozważać kwestię ewentualnego eksportu koncentratu miedzi na taką skalę, aby przy zachowaniu dotychczasowego poziomu wydobycia rudy i jej wstępnego przetworzenia, utrzymać zapasy nie przekraczające niezbędnego minimum. Ale brak kontraktów i fakt, iż później nie bardzo było co eksportować spowodował naturalną śmierć tej koncepcji. Eksport koncentratu na poważniejszą skalę rozpoczął się dopiero w roku ubiegłym. O ile wcześniej nikt nie miał wątpliwości co do idei takiego handlu, o tyle namacalny już fakt wzbudził sporo kontrowersji. Sceptycy używali różnych argumentów. Od takiego, że stawiamy się sami w rzędzie krajów już nie trzeciego, a czwartego świata, aż po taki, że sprzedając surowiec zawierający oficjalnie tylko miedź i srebro sprzedajemy przy okazji połowę tablicy Mendelejewa i czy w ostatecznym rozrachunku jest to zabawa opłacalna?

Trzeba zgodzić się z oponentami, że w dobie elektronicznej cywilizacji i wyrafinowanych technologii sprzedaż prostego półproduktu nie jest powodem do dumy. I że przynosi nam mniej korzyści finansowych niż mogłaby dać sprzedaż produktu wyżej przetworzonego (miedzi). Jest to wniosek logiczny. Ale nie jest to chyba powód do rozdzierania szat skoro w handlu światowym obraca się rocznie 1,5 mln ton miedziowego koncentratu, co dorównuje rocznej produkcji tego surowca przez cały polski przemysł miedziowy. Nie stronią bynajmniej od tego handlu największe koncerny miedziowe na świecie.

Ale fakt ten nie oznacza bynajmniej, iż sprzedaż polskiego koncentratu z do-raznych rozważań, podyktowanych potrzebą chwili, może się przeistoczyć w strategię. I to długofalową. Każdy kto myśli kategoriami ekonomicznymi zdaje sobie sprawę z zabójczości takiej polityki. Podziemiem skarbiec nie jest przecież bez dna.

Sytuacja jest jednak bardzo skomplikowana. Z jednej strony wiadomo, że ani kiesy KGHM ani państwowego skarbcza nie da się obciążyć wydatkami na budowę czwartej huty miedzi. To zbyt poważna inwestycja, aby w najbliższej przyszłości można sobie było na nią pozwolić. Z drugiej strony trzeba brać pod uwagę, iż trwa budowa czwartej kopalni miedzi „Sieroszowice”, a proces jej dochodzenia do pełnej zdolności wydobywczej można wprawdzie hamować, ale nie można go powstrzymać. Idąc tym tokiem myślenia dojdziemy do wniosku, że musi kiedyś nadejść dzień, kiedy trzeba będzie wybierać pomiędzy zadławieniem się koncentratem lub ograniczeniem wydobycia, pomiędzy rachunkiem ekonomicznym a względami natury politycznej. Bo ograniczenie wydobycia, to przecież obniżenie zarobków górników i nieuchronny konflikt ze związkami zawodowymi. Jest to zapewne kwestia dość odległej jeszcze przyszłości, ale wątpliwości i dylematy trzeba zacząć rozstrzygać już dzisiaj. Można oczywiście eksportować koncentrat, ale trzeba liczyć się z szybszym wyczerpaniem skarbcza i skromniejszymi zyskami. Jak więc widać, polski przemysł miedziowy stoi w przededniu bardzo poważnych decyzji. Może jakąś szansą byłaby większa produkcja wysokoprocentowych koncentratów, dzięki którym można by odciążyć huty. Nawet kilkuprocentowy „luz” byłby rzecz cenną. Przerobkarze z „Rudnej” udowodnili, że surowiec o wysokiej zawartości miedzi można produkować. Nie wiemy na ile jest to możliwe w innych zakładach przetwórczych. Ale sprawa warta jest choćby przemyślenia.



Fot. ARK

Bronimy każdego

Maria Kuncaitis

Informacje zawarte w poleceniu służbowym były dość mgliste. Trzeba jechać do Pątnowa — związkowcy z Legnickiego Przedsiębiorstwa Prefabrykatów od dwóch tygodni wydzwanają do redakcji, mają jakieś problemy. Jechałam podekscytowana wietrzając „bombowy temat”. Za bramą pierwszym napotkanym człowiekiem okazał się przewodniczący związku — Eugeniusz Białas. Od razu pozabawił mnie złudzeń. Chodzi mu o to by prasa pokazała, że w małym zakładzie związki też mają rację bytu, też są potrzebne.

Legnickie Przedsiębiorstwo Prefabrykatów to mały zakład, w 1980 roku odłączył się od Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego nr 2 i odtąd prosperuje na własną rękę, radząc sobie zresztą nieźle; świadczy o tym wysokość zysku — 28 mln za rok ubiegły. Załoga liczy zaledwie 144 osoby, łącznie z administracją. Pracują tylko na jedną zmianę, kiedyś produkcja szła pełną parą, na trzy zmiany. Zakład wytwarza elementy dla budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego: płyty stropowe, korytkowe, ściany osłonowe itp.

O nowych związkach w LPP długi czas nie mówiło się, nikt też nie kwapił się do ich zakładania. Robota w zakładzie szła normalnie, załoga bez przeszkód wykonywała plany wypracowywała zysk. Każdy zajęty przede wszystkim własnymi sprawami. Zawsze tu tak było — spokój. Pracowało się bez przerw, strajków i protestów. Nic się też niezwykle nie zdarzyło co by mogło spokój ten naruszyć. Związki zrodziły się całkiem normalnie, pomysł wyszedł od załogi. Przesada byłoby jednak twierdzenie że panowała w tym względzie całkowita jedność. Autorami wniosku, który padł na zebraniu załogi w dniu 9 listopada ub. roku, o utworzeniu związku zawodowego, było czterech pracowników: kierownik działu transportu (obecny przewodniczący), jeden z jego pracowników, majster z produkcji i palacz. Załoga ucwnała przyjął. Sąd Wojewódzki w Legnicy 13 stycznia o godzinie 13 zarejestrował NSZZ pracowników LPP w Pątnowie. Było ich już siedemnaście, do końca kwietnia liczba członków podwoiła się. Należy: 2 — rencistów, 8 — osób kadry inżynieryjno-technicznej, 11 — pracowników fizycznych, pozostali, to administracja. Czterech członków związku należą do partii.

Majątek związku jest skromny. Po poprzednich związkach przejęli 80 tys. zł. (3 tys. po „Solidarności”, reszta po branżowcach). Co miesiąc przybywa po dwa tysiące, ze składek. Gdyby nie pomoc kierownictwa zakładu, nie starczyłoby nawet na wypłaty statutowe. Skromne fundusze stawiają również pod znakiem zapytania realizację planów: wycieczek krajoznawczych, wyjazdów na jagody i grzyby. Na pewno dyrekcja wesprze, ale z własnej kieszeni związkowcy też muszą coś wyłożyć. Czy będzie z czego? To już zależy od załogi.

— Jest nas garstka — mówi Irena Cieślak, sekretarz związku, od 28 lat pracownik LPP — ludzie na razie czekają, tak jak w innych zakładach.

— I oczekują od nas zbyt wiele, mówi: Co wy możecie? Chcieliby rozmachu, działań na wielką skalę. To myślenie zostało zaszczepione w poprzednich latach, zbyt wiele ludziom obiecano. Nasz program wydaje się im nieatrakcyjny, bo sprowadza się do załatwiania żmudnych codziennych spraw, na pozór drobnych, ale ważnych dla pracownika — dodaje przewodniczący Białas.

— Dzisiaj był u mnie jeden z pracowników i mówi: „Zapiszę się, jak załatwię większe mieszkanie”. Ma dwa pokoje z kuchnią i dwoje dzieci — opowiada pani Irenka.

— Wobec tego co ja mam powiedzieć? — dziwi się przewodniczący. Dziesięć lat po ślubie, dwoje dzieci, żona pracuje w spółdzielni mieszkaniowej i cały czas mieszka u teściów w zawilgoconym pokoju.

Kierowca „Nysy”, z którym później jadę do Legnicy, 12 lat pracuje w LPP, osiem lat już czeka na mieszkanie i nie wie jak długo to jeszcze potrwa.

W podobnej sytuacji znajduje się około 20 pracowników, tak wynika z rozważania przewodniczącego. W tej sprawie niestety związek jest bezradny. Chociaż budowlani powszechnie uważają, że

skoro budują, to powinni z tego coś mieć. Rada Wojewódzka Federacji NSZZ Pracowników Budownictwa w dniu 16 lutego br. wystąpiła do I sekretarza KW PZPR z wnioskiem o wydzielenie budowlanym pięć procent z ogólnej puli oddawanych w województwie mieszkań. Na razie jeszcze nie wiadomo, czy preferencje będą miały miejsce. Białas uważa, że byłby to najszybszy sposób na pozyskanie kadr dla budownictwa i złagodzenie deficytu mieszkaniowego. Oczywiście pod warunkiem lepszych zarobków. Obok braku mieszkań, to druga bolączka przedsiębiorstw budowlanych.

Czy zarobki w „prefabrykach” można ściślej związać z efektami pracy? Nad tą sprawą związkowcy jeszcze nie zastanawiali się. Byłby to temat akurat do wspólnego rozpatrzenia z radą pracowniczą, ale samorząd rozpadł się, po odejściu z zakładu przewodniczącego rady.

Pierwszą bardzo ważną dla załogi sprawą, którą zajęły się związki było wprowadzenie ujednoczonych zasad obliczania dodatków stażowych, w oparciu o pismo podsekretarza stanu z października ubiegłego roku. Sprawa została załatwiona przez dyrekcję niemal od ręki. Dużo ludzi na tym skorzystało, z chwilą przejścia do naszego zakładu nie muszą czekać na dodatek przez pięć lat, gdyż zalicza się im staż z poprzedniego miejsca pracy.

Związek wypowiada się też w sprawach ważnych dla całej załogi. Ma swój udział w opracowaniu regulaminu zakładowego funduszu mieszkaniowego, ustalaniu odpłatności za wczasy, kolonie letnie, przyznawaniu premii, ustalaniu norm zużycia odzieży ochronnej. W kwietniu na wniosek zarządu zakładowego związku oraz inspektora bhp normy znacznie obniżono, np. ubrania drelchowego z sześciu do czterech miesięcy.

Sprawy socjalne są istotne i też niekiedy trudne, gdy ich załatwienie rozbił się o bariery materialne, czy finansowe. Ale związek zawodowy sprawdza się dopiero w tym momencie gdy podejmuje się bezpośrednio obronę interesu pracownika. Konflikty w pątnowskich „prefabrykach” należą do rzadkości, zdarzają się jednak kolizje interesów na linii pracownik — zwierzchnik. Bywa, że i z winy pracownika, ale i wtedy trzeba bronić. Jak dotąd udało się szefom związku wybronić pracownika przed dyscyplinarnym zwolnieniem. Dokonać tego było bardzo trudno, długo debatowali, zastanawiali się jak „podejść” dyrektora. Nie ukrywają, że bardzo im na tej sprawie zależało, nawet nie dlatego, że pracownik był członkiem ich zarządu, ale z uwagi na to, że była to pierwsza próba obrony pracownika. I jak się okazało udana mimo że początkowo wydawała się beznadziejna. Pracownik, który w LPP przepracował 31 lat odszedł z zakładu, ale bez „dyscyplinarki”.

— Inny z kolei pracownik miał mieć potrącone 50 proc. premii — mówi Eugeniusz Białas. — Ujęliśmy się za nim, stracił tylko 10 proc.

— Bronić każdego, nawet tych, którzy na to nie zasługują, łamią dyscyplinę pracy?

— Każdy ma prawo do obrony swego interesu, ujmujemy się za każdym, oczywiście wykluczając przypadki notorycznego lekceważenia dyscypliny pracy. Ale u nas to się nie zdarza, załoga jest świadoma swoich obowiązków — mówi na podstawie swego doświadczenia Irena Cieślak, społecznie sekretarz związku, służbowo — specjalista bhp i kontroli jakości.

Czego załoga oczekuje od związku? Przede wszystkim działań konkretnych. Białas jako kibic zorganizował wycieczkę na mecz do Wałbrzycha. Gwałt Górnik z Pogonią Szczecin. To się podobało. Na pewno też każdy chętnie przyjdzie na kiermasz, który przewodniczący zobowiązał się załatwić. Na pewno też każdy przykładać, jeżeli zakład dostanie więcej talonów na artykuły przemysłowe.

— Można byłoby zrobić dużo więcej dla załogi, mamy mnóstwo planów i zamierzeń, ale brakuje nam aktywnego wsparcia ze strony pracowników — mówi działacz. — Na razie błądzimy trochę po omacku przecieramy ścieżki. Uczymy się trafiać do ludzi, dostrzegając ich sprawy i problemy. Tym, którzy po nas obejmą funkcje, będzie już o wiele łatwiej. Pierwszy krok będzie już zrobiony.

43 rolnicze spółdzielnie produkcyjne, jakie pracują w naszym województwie mają w swej pieczy niewiele ponad 10 tysięcy hektarów gruntów, w dużej części pochodzących z Państwowego Funduszu Ziemi. Przeciętna RSP jest więc gospodarstwem liczącym dwieście, trzysta hektarów, a więc tyle, co kilkunastu dobrych rolników, a jednocześnie dziesięciokrotnie mniej niż przeciętne gospodarstwo pegeerowskie.

Uwarunkowanie wielkością posiadanej ziemi w głównej mierze wpłynęło na specyfikę pracy rolniczych spółdzielni. Są więc to firmy niewielkie, liczące najczęściej kilkudziesięciu członków, dysponujących podstawowym sprzętem rolniczym i bazą do jego naprawy. Wielkość arealu stwarza jednocześnie nowe warunki. Jest jej zbyt mało, by spółdzielnie mogły prężnie funkcjonować finansowo, a poza tym, sezonowość pracy w rolnictwie, widoczna zwłaszcza w małych gospodarstwach, daje znaczne rezerwy czasu, który trzeba zagospodarować w inny, racjonalny sposób. Tak więc od wielu już lat rolnicze spółdzielnie wykształciły dwa kierunki swojej pracy — rolniczy i pozarolniczy. Ten drugi oznacza po prostu produkcję prostych, ale niezwykle potrzebnych na rynku wyrobów, takich jak: pustaki, dachówki, słupki melioracyjne, dreny, sztyły do narzędzi rolniczych itp. Ponadto niektóre

152 q, rzepaku z 10,9 do 21,2 q.

gorzej natomiast przedstawia się obraz ostatnich trzech lat w zakresie produkcji zwierzęcej. Gwałtowne zalanie nastąpiło w roku 1982, kiedy to produkcja żywego obniżyła się ponad dwukrotnie. Główną przyczyną był kryzys na rynku paszowym. Fermy drobiowe RSP w Bielanych, Gądkowie i Prochowicach, mające możliwość wyprodukowania 2200 ton mięsa zostały zamknięte. Jeszcze w ubiegłym roku baza ta była wykorzystywana zaledwie w 13 proc. Ze względu na złe relacje cenowe, obniżyła się również, choć w znacznie mniejszym stopniu produkcja żywego wieprzowego i wołowego.

W 1983 roku na 43 rolnicze spółdzielnie produkcyjne sporządzając bilans, wynikiem dodatnim zamknęło 40 spółdzielni, które osiągnęły łącznie zysk prawie 400 milionów złotych. Trzy jednostki zanotowały stratę bilansową na kwotę 12 milionów. Zróżnicowanie wyników finansowych między poszczególnymi jednostkami jest dość znaczne. Najwyższy dochód z jednego ha uzyskały spółdzielnie w Mściwojowie — 113 tys. zł, Widziszowie — 122 tys. zł i Lusinie — 107 tys. zł, natomiast największa strata finansowa nastąpiła w RSP Pomocne — 19 tys. złotych z każdego ha. Ogółem produkcja końcowa netto z jednego hektara wzrosła tylko

Spółdzielcy na plusie

Antoni Neczyński

spółdzielnie wyspecjalizowały się w świadczeniu usług transportowych i wykonywaniu robót melioracyjnych. W spółdzielczości rolniczej nie ma żadnych ogólnie narzuconych kierunków działalności, spółdzielcy decydują się sami na taką pracę, w wyniku której mogą dobrze zarobić. Są więc spółdzielnie żyjące wyłącznie z rolnictwa, a obok nich takie, które sporą część zysku osiągają na produkcji pozarolniczej.

Trzeci już rok spółdzielczość pracuje na zupełnie nowych zasadach ekonomicznych. Tutaj bowiem reforma gospodarstwa dotarła najwcześniej, a ze względu na wielkość spółdzielni i możliwości szybkich elastycznych zmian organizacyjnych, można już dziś pokusić się o pierwsze podsumowanie efektów, jakie reforma za sobą przyniosła.

Pierwszą oznaką reformy była możliwość samodzielnego planowania kierunków produkcji. Stopniowo optymalizowano więc strukturę zasiewów, wielkość stad hodowlanych dostosowywano do ilości stanowisk i możliwości paszowych, ograniczono produkcję rolniczą w jednych kierunkach, intensyfikowano w innych, wszystko w ramach możliwości, potrzeb, opłacalności i lokalnych tradycji.

Działania te nie spowodowały nawet przejściowego, krótkotrwałego spadku wielkości produkcji, jak to się często dzieje podczas przeprowadzania manewrów gospodarczych, a przeciwnie, z roku na rok produkcja rolnicza rosła.

Mimo zakładowego wzrostu arealu gruntów, na przestrzeni ostatnich lat stan posiadania RSP zmniejszył się. Zlikwidowano dwie najłżejsze jednostki, w Rosochacie i Krzydłowicach, część działek przekazano urzędem gmin w trakcie porządkowania rozlogów, nieznaczną ilość ziemi wycofali członkowie spółdzielni.

Spółdzielcza ziemia jest rozdrobiona w podobnym stopniu, jak u gospodarzy indywidualnych i pegeerowskich, średnia wielkość jednej działki nie przekracza hektara, tak więc trudno mówić o nowoczesnej, farmerskiej metodzie uprawy ziemi.

Spółdzielcy od szeregu lat preferują produkcję zboża, które zajmuje prawie 60 proc. powierzchni upraw, a w niektórych spółdzielniach przekracza nawet 85 proc. Ponadto głównymi kulturami są rośliny pastewne, burak cukrowy i rzepak, ziemniaki.

Ich wydajność w ciągu ostatnich trzech lat znacznie wzrosła. Jeszcze w 81 roku ze spółdzielczych pól zebrano 11930 ton zbóż, w roku następnym prawie 14 tys. ton, zaś w ubiegłym 15860 ton. Podobnie zbiory ziemniaków wzrosły o 300 ton, rzepaku o prawie 500. Jedyne zbiory buraków cukrowych obniżyły się ze względu na wyjątkowo złe dla buraków warunki atmosferyczne.

Zwiększone zbiory nie wynikały z lepszej struktury zasiewów, lecz z poprawy wydajności uzyskiwanych z jednego hektara. I tak plony zbóż wzrosły z 25 do 32,1 q, ziemniaków z 123 do

w ciągu jednego roku z 39 do 59 tys. złotych. Jest to jednak wynik nie tylko poprawy gospodarowania, ale również wzrostu cen skupu produktów rolniczych.

W spółdzielczości rolniczej zastosowano rzeczowy i sprawny sposób obliczania wynagrodzenia za wykonaną pracę. Jest ono z jednej strony uzależnione od ilości i jakości przepracowanych dniówek, a z drugiej od łącznych wyników osiągniętych w danym roku gospodarczym przez całą spółdzielnię. Po sporządzeniu rocznego bilansu następuje wypłata tzw. czystej nadwyżki finansowej. W dobrej spółdzielni premia ta przekracza 100 tys. zł.

Niebagatelne znaczenie dla pojedynczych spółdzielni ma praca Wojewódzkiego Związku RSP, który jako jednostka nadrzędna ma nie tylko obowiązki nadzorowania, ale również pomagania spółdzielniom w załatwianiu problemów aktualnych. Przypadać trzeba, że od czasu zmiany kierownictwa WZ, jego praca nabrała rzeczowego charakteru, a jej efekty są już widoczne. Przede wszystkim Wojewódzki Związek stara się wyciągnąć z dolka spółdzielnie najgorsze. Jako przykład można tu podać RSP Pomocne, gdzie sytuacja od wielu miesięcy przedstawiała się krytycznie. W ostatnim czasie nastąpiła z inicjatywy WZ zmiana prezesa spółdzielni, postarano się o długoterminowy kredyt z Centralnego Związku, opracowano koncepcję programu wyjścia z krytycznej sytuacji, wreszcie rozłożono instytucjonalną opiekę poprzez spółdzielnie sąsiednie nad zaniedbaną jednostkę. Opieka ta polega nie tylko na doradztwie fachowym, ale nawet na wykonywaniu najtrudniejszych prac polowych. Trudno dziś mówić już o wynikach takiej działalności, ale z pewnością z większą dozą optymizmu można już patrzeć w przyszłość.

W ciekawy sposób poradzono sobie z tak zwanym trudnym kredytem. Dziś słabszym spółdzielniom niezwykle trudno jest przekonać banki o konieczności udzielenia kredytu. Z drugiej jednak strony, bogate spółdzielnie deponują w bankach milionowe sumy będące własnością spółdzielni, z kredytów nie korzystają w ogóle. Postanowiono uruchomić więc własny minibank — bogate jednostki odprowadzają na konto Wojewódzkiego Związku część wolnych kwot, z których z kolei mogą korzystać na zasadzie wewnętrznego regulaminu spółdzielnie ubiegające się o kredyt. Na takim rozwiązaniu zyskują wszyscy — udziałowcy banku mają odsetki, klienci możliwość łatwej pożyczki.

Takich niekonwencjonalnych rozwiązań można i trzeba poszukiwać w trudnym kryzysowym okresie. Generalnie odnosi się wrażenie, że w spółdzielczości rolniczej z roku na rok następują korzystne zmiany gospodarcze, organizacyjne, a w ślad za nimi wyraźna poprawa globalnych wyników finansowych. Być może już wkrótce, za rok, dwa przestaniemy mówić o jednostkach deficytowych w RSP.



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Poczta

„MARCUS” — LEGNICA

W utworze pt. „Nocny spacer” wyznaje Pan: „Nie wiem dlaczego // nie wiem no co // Włoczę się po mieście nocą // Spię na parkowej ławce // W dzień puszczałam latawce”. Uprawa więc Pan poezję rymowaną — no i na zdrowie! Mysłę jednak że za latwo to Pana idzie. Tworzy Pan, rzecz można ciurkiem (przynajmniej: odnoszę takie wrażenie), niezbyt mozolnie nad doborem słów i rymów, a to już nie wychodzi na zdrowie. Poeci! oczywiście. Przede wszystkim poeci! A ta anielska dama jest — o czym należy pamiętać — niezwykle wrażliwa i łatwo ją byle czym uśmiercić. Proszę więc przestać wierzyć w manę z nieba i solidnie zacząć pracować — nad sobą i nad tekstami. Jeśli, rzecz jasna, chce Pan pisać wiersze w miarę dobre i ogłaszać je drukiem.

JAN M. — GŁOGÓW

Szanowny Panie, nadesłany tekst pt. „Szeregowiec Jerzy Dyc” przeczytałem, b uważnie. Tematyka, owszem, wciąż aktualna, poruszająca sprawy wadliwe i drażliwe. Niestety, nie jest to jednak tekst literacki, lecz raczej gazetowa — nawiasem mówiąc, nie najlepsza — publicystyka, charakteryzująca się nadmiarem utartych szablonów stylistycznych, plakatową frazeologią, brakiem metaforyki (nawet tej dosadnej, gazetowej). I aby nie być gotostowym: „Największy nasz partner handlowy ZSRR jest głównym dostawcą surowców dla naszego kraju. Ale czy ludzie zdają sobie sprawę, co by się stało, gdybyśmy surowców tych nie otrzymali”.

Wydaje mi się, że stać Pana na teksty lepiej opracowane literacko, które — mam nadzieję — niedługo otrzymamy od Pana i z przyjemnością wykorzystamy. Dziękuję pięknie za pozdrowienia. Zasiłam również serdeczne wraz z wyrazami szacunku.

„HERMES” — POLKOWICE

Drogi Kolego, piszesz: „Nastolatki też potrafią kochać, sam Pan chyba o tym wie”. Niestety, nie wiem, ju z, niestety nie wiem. Ale domyślam się, poza tym wierzę Ci na słowo. Dlatego też z należytą powagą uwaga przeczytałem Twój miłośny wiersz. Wierzę również, że Twoje uczucie jest świeże, potężne, płomiennie i znieśialające. Wierzę na słowo honoru, bo — przykro mi — Twój wiersz jakos mnie o tym nie przekonał. Na razie bowiem nie potrafisz jeszcze w sposób sugestywny, pełny i przekonujący oddać wypowiedzianą treść. Chętnie jednak przeczytałam inne Twoje wiersze, a wtedy, być może, potrafię powiedzieć o nich i więcej i lepiej.

MARIAN R. — GŁOGÓW

Szanowny Panie, myślę że po kosmetycznym retuszu będziemy mogli wydrukować w „Próbach” opowiadanie Pana pt. „Łąka” o czym z prawdziwą przyjemnością donoszę. Szerzej — w liście. Serdecznie pozdrawiam.

JOANNA Z. — Kamienna Góra

Wątpi Pani, czy przystane przez Nią wiersze — „Poranek” i „Kos” — spodobać się ponieważ są dość dziwne i raczej trudne. Podziwiam — acz z przykrością — Pani wątpliwości: są istotnie dziwne, są tak dziwne i trudne, że aż niezrozumiałe. W „Poranku” pisze Pani: „Hybrydowy poranek / Kosą-bosą stopa / Wzrażał w paraboliczny stok dnia...”. Dlaczego hybrydowy? Co to — za Bogal — jest paraboliczny stok dnia — jak można w niego wgrzeznąć stopą kosą-bosą? Jest jednak już upiera się Pani żeby hybrydowy poranek miał stopę, to czy konieczne musi mieć ją kosą? Dyc stopa, zulaszcza bosą, kowarzy się bardziej z platfuserem, ewentualnie — ale niekoniecznie-bosą — z kryminałem („z woinej stopy”). Zatem mroki poezji Pani są nieodgadnione.

Roger Piaskowski

Ewa stu dni

zostawiała oddechy na lustrach w szeroko otwartych oknach ustawiała kolorowe widokówki bała się telewizji pajaków kroków na zwirowej drodze podawała mi salatek truskawki śledzie i wymyślała truciznę na miłość zapamiętałem każdy szelst jej ciała wypuszczanego na spacer oczy pełne łez śledzące znikające na niebie sputniki zapamiętałem dom ewy rzeczy którymi wypełniała pustkę flakoniki spotkań perły urwanych pieszczot igły rozstań całe jej mieszkanie jak ogromne akwarium miłości

Regulamin

I trzeba było żyć ćwiczyć ciało wyrzucać oszczerzy w nieznana przyszłość schodzić do lochów i strzelać do nietoperzy imiona dziewczyn wycinać na skórze nie wolno było płakać I trzeba było umierać z oranżadą w dłoni wśród spuchniętych raków krzyżeć jak kot zgnieciony oponą

Andrzej Mularczyk

Oczarowanie

spadające gwiazdy z ogarka świecy niczym pestki sliwek ginęły w trawie na której leżałem z rękami założonymi pod głową obojętny na wszelkie nawoływania i nawracania do czystej duszy leżałem i czułem jak ciało coraz swobodniej mnie określa i jak w nim się znajduję pełen wiary że nie potrafię do dzisiaj wam opowiedzieć do jakiej pełni doprowadza mnie rozmyślanie gdy nagle w jednym miejscu wszystko rozumiem i tak wtedy się poczułem ja który błądziłem przez lata zaglądając do tajemnych ksiąg ludzkich męczarni i czarnoksięstw

Kto strzela kiedy ty mierzysz

tak łatwo zrobić z kazaego żołnierza jak z mokrej gliny ulepić jest garnek później wypalać długo i cierpliwie aż do twardości brązowej na końcu cóż bowiem może glina powiedzieć mistrzowi który ją na kole pieści już rękami i duszę jej taką przylepia do spodu jaka kształtowi potrzebna by później lepiej chłodziło się mleko a z ręk karabin pewnie w cel mierzyl i nie drgnie powieka bo do cienia strzela który tak daleko że jeno jest rzeczą

Grażyna Maziuk

* * *

najpierw księżyc wcisnięty między nieszczelne okno przyciśnięcie i tylko lustro na zaspanych powiekach odbije białe ciało zawiazane w ciepłym łóżku

nie dotykaj kiedy tonie w nim śmierć mogą przeszyć się nożami piersi mogą zwabić rozkoszą martwego oddechu i zgnieść w najczulszym uścisku pocalunkiem mogą cię okryć jak wiekiem trumny a potem słowem jak pazurem rozdrapię niebo by kochać

Konkurs literacki rozstrzygnięty!

24 marca 1984 r. został rozstrzygnięty II Konkurs Literacki dla Młodych Twórców Zagłębia Miedziowego, organizowany przez Zarząd Wojewódzki ZSMP w Legnicy i naszą redakcję. Jury w składzie: Ryszard Adamów — przewodniczący (ZLP), Janusz Styczeń — sekretarz (ZLP) oraz członkowie: Franciszek Różański (WiMBP), Czesław Pańczuk (tygodnik „Konkrety”), Bronisław Freidenberg (dziennikarz) i Czesław Myśliwiec (ZW ZSMP), przyznało nagrody i wyróżnienia następującym autorom:

- I nagrodę — Rogerowi Piaskowskiemu z Legnicy,
- II — Andrzejowi Mularczykowi z Lubina,
- III — Andrzejowi Mularczykowi z Lubina,
- III — Janinie Rodak z Legnicy.

WYRÓZNIENIA:

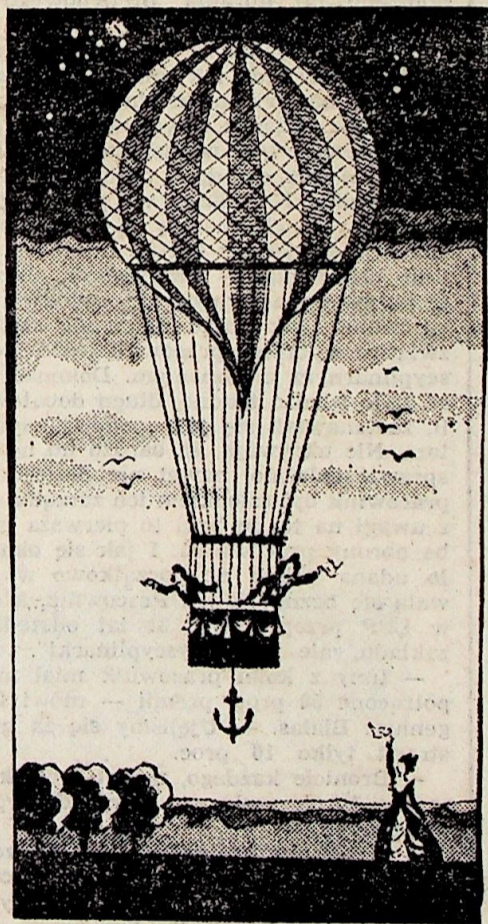
Grażynie Maziuk z Legnicy i Januszowi Chabiorowi z Legnicy.

Poniżej drukujemy niektóre nagrodzone prace.

Janina Rodak

Sen

liczyłaś na liczydłe zapewnień i okrągłych wyznań akcje szczęśliwej przyszłości rozdziałałaś na czworo cienki włos rad sama wiedziałaś najlepiej kto co gdzie za ile dlaczego w końcu znalazłaś się w ślepych zaułku wszystkowiedzącej pustki kłamstw na użytek własny niedomówień gaszących coraz skuteczniej entuzjazm buchaltera



Trubadur

Małgorzacie Ostrowskiej

okrzyczany wielkim trubadurem przemierzał zaludnione ulice żegnając przyjaciół na życzenie tłumu trącał struny gitar kalecząc zwinne palce uspokajał się jednak na widok tysięcy skandujących jego imię

w chwilach zwątpienia wspominał utraconych przyjaciół i spadającym meteorom powracał zasypiając zwierzał się milczącym gwiazdom i spadającym meteorom a krwawiące palce — stygmat popularności

delikatnie kładł na zaciśnięte usta

Janina Rodak

* * *

I znowu przysnił mi się tamten uparty sen

biegłam gdzieś zaplątana w drogę biała i zwiewna w letniej jedwabnej sukience z szelestem ocierającą się o moje nogi jak senny kot

biegłam niezmordowanie szybowałam tuż nad płytami chodnika gładząc go podeszwami pantofli w niemej podzięce za mijający czas w przelocie zauważyłam nieuważnym omiatającym spojrzeniem ludzi stojących idących biegnących dla których nic nie znaczyłam których nie zatrzymywałam litosną myślą i dalej biegłam biegłam

Zachowaj mnie

zachowaj mnie od przyjaźni ścieżki pokrętnej zlej doradczyń zachowaj mnie od miłości ciała zapieczetowanego pocalunkami zachowaj mnie od nienawiści zgubnej na ziemi jak i w niebie zachowaj mnie od wiary w słowo zrzecznej zabawy w ganiatego zachowaj mnie od zapomnienia wieży w ogniu niczym pochodnia zachowaj mnie od samej siebie tęsknoty za niczym

Janusz Chabior

Kiedy lato odchodzi

opadające liście z drzew giną kwiaty giną jak Janis liście porywane wiatrem ku niebu w szaleńczym opętany tańcu jej wzrok z poślóckiej fotografii zapatrzyony gdzieś w dal w całkiem inny świat

nie nie odejdę nie niech lato pozostanie

opadają liście giną kwiaty giną jak Janis lato odchodzi nieodwołalnie odchodzi od nas Janis

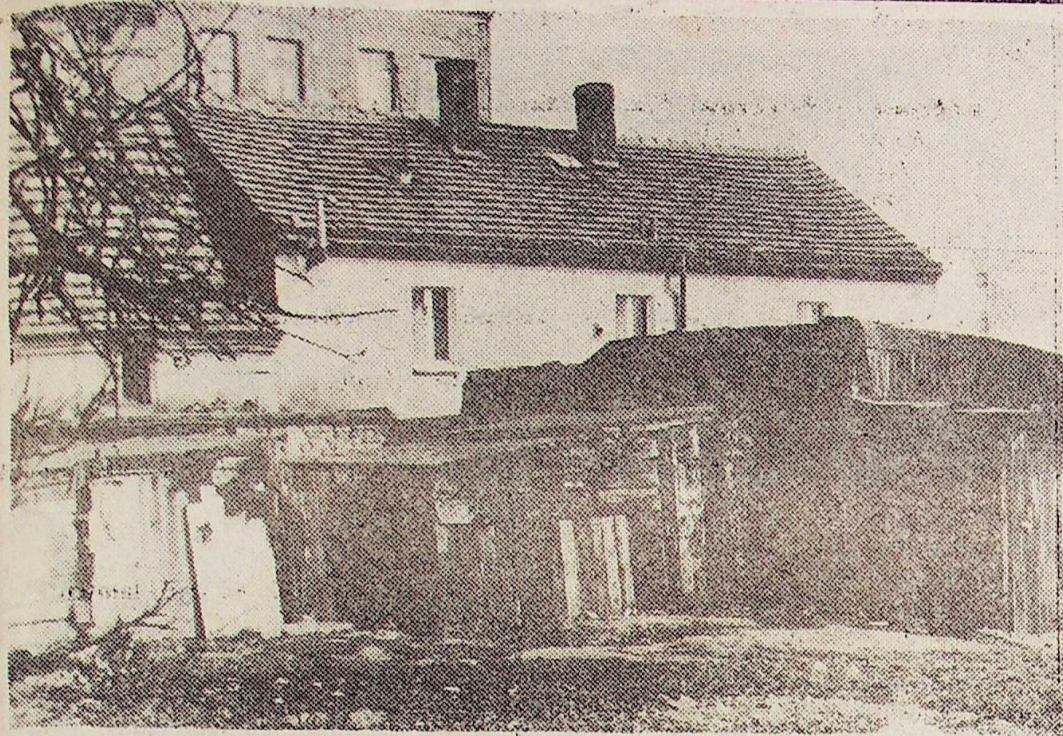
Czas

zegary chwile śmierci minuty zapomnienia szydercze drewniane kukułki

wskazówki jak dwa nieśmiertelne muły przy żarnach ścierają życie w pył wyznaczając koniec wszystkiego

Nasze miasto świadczy o nas

Jacek Broszkiewicz



Ul. Fabryczna 7

— Panie Prezydencie — zwracam się do Jerzego Chmieleckiego — Czy panu Legnica się podoba?

— Gdyby było inaczej — nie mieszkałbym tutaj...

A czy nam się nasze miasto podoba? Czy robimy cokolwiek by je ulepszyć, by żyło nam się łatwiej i przyjemniej?

Wsiadamy z prezydentem do służbowego fiata. Naszym zamiarem jest przyrzeczenie się wiosennym porządkom. Jerzy Chmielecki nie narzuca trasy. Wybieram więc na miejsce pierwszej wizyty Park Miejski. Zatrzymujemy się na skrzyżowaniu ulic Lenina z Jaworzynską. Czekaemy na zmianę świateł ładnych parę minut. Pytam, dlaczego tak długo.

— Panie redaktorze, to nie prezydent miasta steruje działaniem sygnalizacji, lecz elektronika zamknięta w specjalnych szalach. Cieszą się one zresztą sporym zainteresowaniem domorosłych speców od tej branży, dlatego często zmuszeni jesteśmy je wymieniać i kupować nowe. Cena jednej sztuki przekracza milion złotych.

Mimo zakazu wjeżdżamy do parku, zatrzymujemy się opodal muszli koncertowej. Podchodzimy do kilku robotników, jak się później okazuje, pracowników Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Brygadziści Zakładu Zieleni Miejskiej Marek Kosiński: Szlag człowieka może trafić, kiedy widzi jak jego praca idzie na marne. Wczoraj oszkliłiśmy wszystkie lampy parkowe. A dziś już cztery są porzucane. Wystarczyła jedna noc. Jakbym złapał takiego wandalę, to nogi z d... bym mu powyrwał!

Kuluary muszli koncertowej oddzielone są od szerokiego świata ponad trzy-metrowej wysokości kratami oplecionymi drutem kolczastym i zakończonymi ostrymi szpikulcami. Nie stanowi to żad-

nej przeszkody dla chcących dostać się tam drobnych pijaczków i niebieskich ptaków. Sześciokrotnie malowane ściany pomieszczeń dla artystów upstrzone są napisami, wśród których króluje trzyliterowe słowo zaczynające się na „h”... Na betonowej posadzce ślady libacji. Rozbite szkło, rzygowiny

Nie taję, że lustrując miejskie porządki i pałac przy tym papierosa odruchowo rozglądam się za jakimś koszem na śmieci. Niestety, sterta kilkudziesięciu koszy oczekuje na malowanie. Niedopalek rozgniatam więc na miazgę.

DALEJ MARSZRUTA

Jerzy Chmielecki — Budżet budżetem, ale czy mnie nie ma prawa krew zalać — jak tego brygadziście, kiedy cały dzień tracę na „załatwienie” głupich 20 kg farby?

Kierowca zapalił silnik. Jedziemy ulicą Swierczewskiego, jak zwykle porządek.

Z prawej strony widać ulicę Okrężną. Niedawno naprawiono nawierzchnię. 1 maja OSIR udostępni mieszkańcom tej dzielnicy odrestaurowany stadion, który po prostu musiano odgruzować.

Ulica gen. Waszkiewicza. Trzeba jechać ostrożnie, do służby miejskie odnawiają znaki na jezdni. Nie wszyscy jednak potrafią zapanować nad kierownicą. Kilka słupków jest rozjechanych na miazgę. Po prawej stronie, niedaleko pełni autobusowej widać pracujących ludzi, sprzęt. Ten do niedawna księżycowy krajobraz zaczyna zmieniać swe oblicze. Ta część osiedla „Kopernik II” w planach architektonicznych nosi nazwę Parku Bielańskiego. Daleko co prawda do niego, ale pierwsze drzewka już posadzone.



ul. Drukarska 4

Osiedle Piekary. Dziś mieszka tutaj już 10 tysięcy legniczan. Pytam wódcę miasta o wyrastające jak grzyby po deszczu małe jednorodzinne domki z parterami przerobionymi na punkty usługowe. „Naszym zamiarem jest jak najlepsze nasycenie nowych osiedli obiektami handlowo-usługowymi. Dlatego też nie czynimy przeszkód ludziom z inicjatywą. Oczywiście zgodę na budowę wyrazić musi także samorząd mieszkańców i architekt. Mogę zdradzić, że takich domków jest zaplanowanych około pięćdziesięciu. Nie trzeba dodawać, że taka polityka przyczynia się w jakimś stopniu do rozładowywania trudności mieszkaniowych”.

Piekary są w dalszym ciągu jednym wielkim placem budowy, toteż może nie dziwić fakt niezagospodarowania dużych terenów. Ale budynki oddawane do użytku jeszcze w ubiegłym roku otoczone są młodą zielenią. Zresztą osiedle to stanowi, w przeciwieństwie do „Kopernika” przykład pewnego przełomu w myśleniu budowniczych i inwestorów. Wraz z budynkami rośnie infrastruktura. W trzecim kwartale zostanie oddane do użytku już trzecie przedszkole. Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane — jak twierdzi Jerzy Chmielecki, obiecuje, że doloży wszelkich starań, by 1 września zainaugurowano nowy rok szkolny w nowej szkole.

Zdarza się w nowych legnickich osiedlach („Kopernik II”), że można spotkać pod balkonami małe, po partyzancku założone ogródeczki działkowe. Czy władze miasta walczą z tym zjawiskiem? „Ejże, panie redaktorze! Partyzantów na osiedlu to nie ma. Jeżeli tylko takie działki są czyste i dobrze zadbane, to ze swej strony tylko możemy przyklasnąć inicjatywie”.

Jedziemy obwodnicą. Prezydent po raz

kolejny zastrzega się, że nie jedziemy tędy specjalnie. Widać koparkę rozrzucającą humus i ludzi sadzących drzewa.

Rzecz charakterystyczna. Nie dorobiliśmy się jeszcze nawyku gospodarskiego patrzenia na wszystko to, co poza drzwiami mieszkania. Ileż to razy zdarza się, że z posprzątaniem klatki schodowej czekamy (nieskończenie) na pracownika spółdzielni, a gospodynie domowe machają szmatą tylko w najbliższej okolicy własnej wycieraczki!

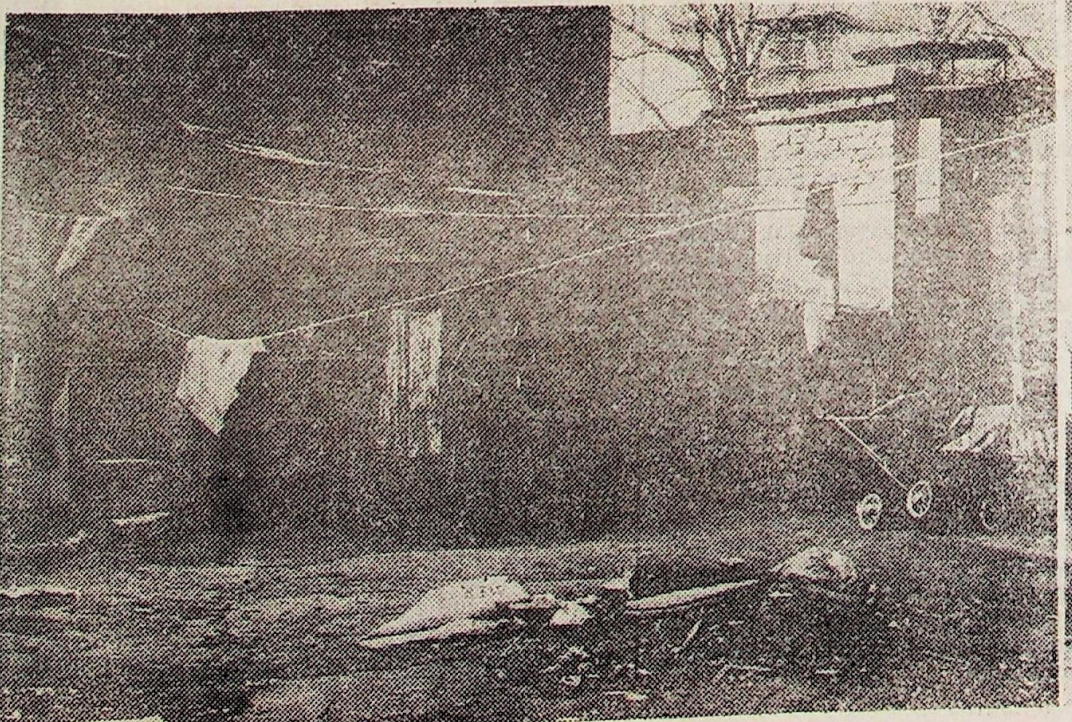
Ulica Czarnieckiego. Ta stara część miasta nie wygląda imponująco. Ogromna ilość budynków nadgryzionych zębem czasu domaga się po prostu remontu...

Jerzy Chmielecki: „Z tym są ogromne kłopoty. Mamy stanowczo zbyt skromne zaplecze remontowe, nie mówiąc już o finansach. Rocznie powinno być remontowanych co najmniej 30 budynków. Sił starcza nam na cztery — pięć”.

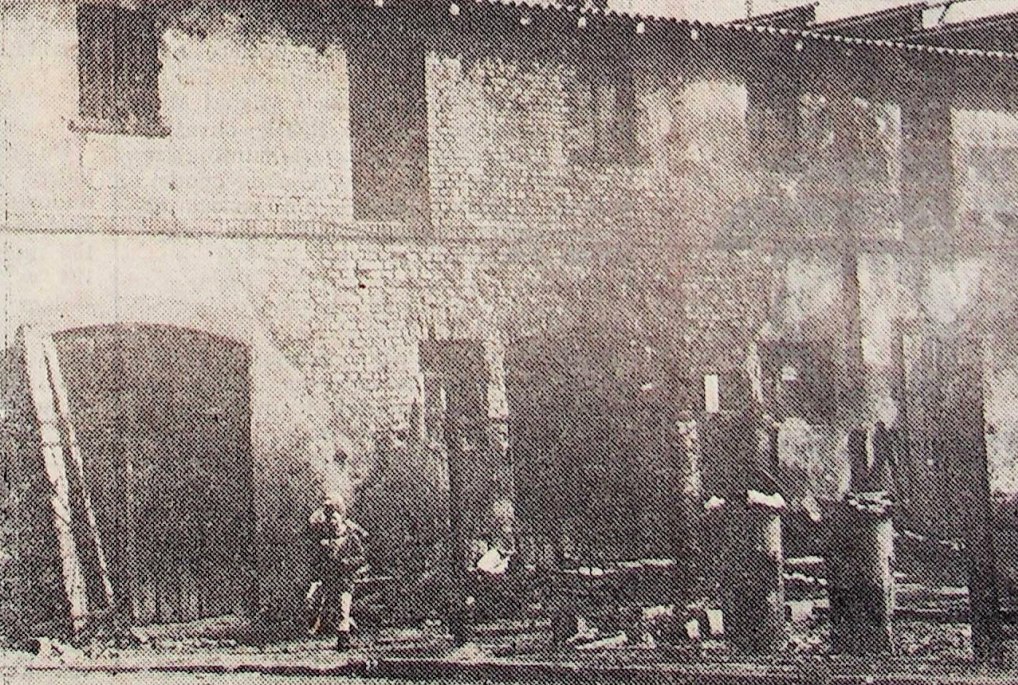
Ktoś niedawno obliczył, że przy tym tempie ostatni remont starej substancji — jak się to nazywa — zakończy się w roku 2054. W tym czasie — bardzo prawdopodobne — rozlecać się budowane dziś „Piekary”...

Plac Wilsona i skrzyżowanie z ulicą Lenina. Tutaj właśnie rozpocznie się 1-majowy pochód. Po obu stronach moc biało-czerwonych i czerwonych flag, wszystko odświeżone i kolorowe. Oby tylko dopisała pogoda.

Nasz rajd po Legnicy dobiegł końca. Postęp widać. Sporo ludzi zajmuje się pracami porządkowymi. Tylko gdzieś tam w głębi duszy nie daje spokoju świadomość, że to z okazji wiosny. Jerzy Chmielecki, jakby odgadując tę myśl zgna się ze mną słowami: „Postaramy się dbać o porządek w mieście nie tylko wiosną...”



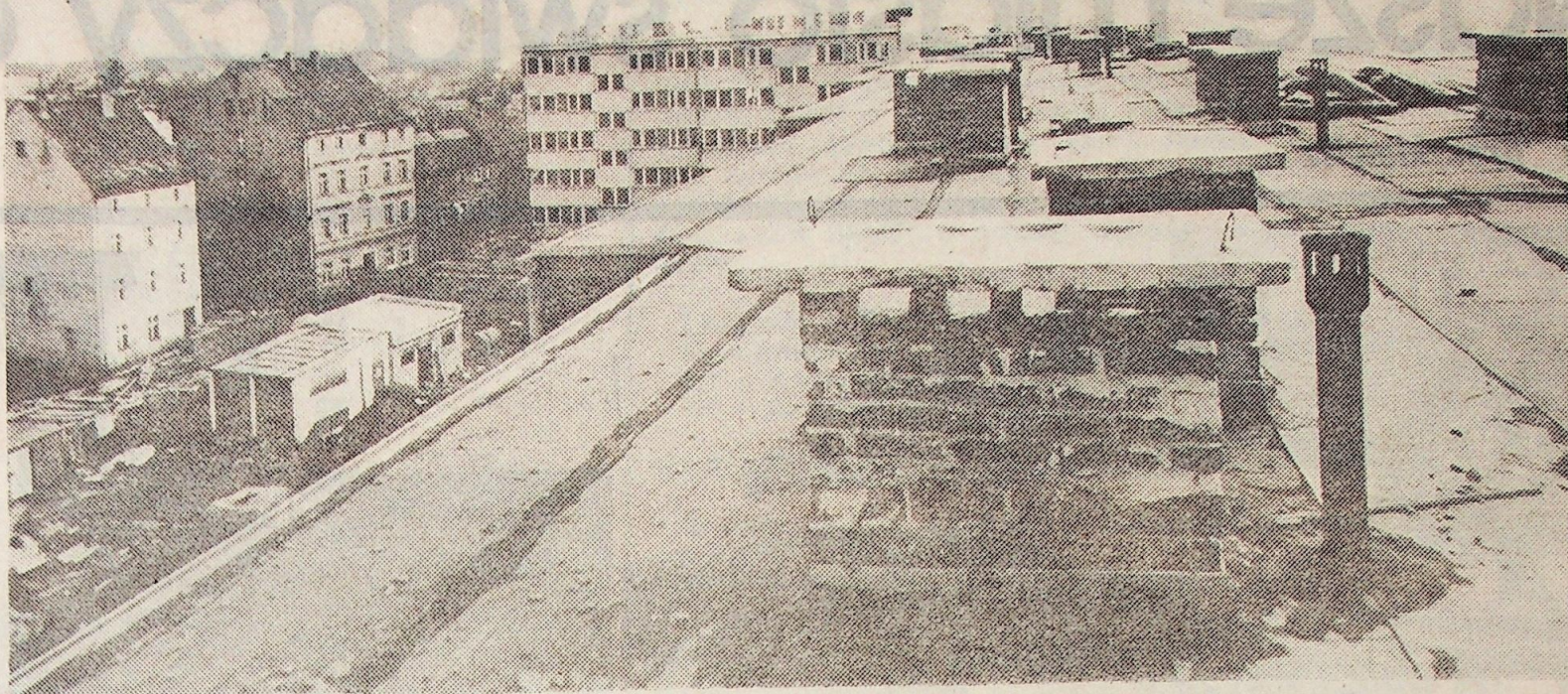
ul. II Armii Wojska Polskiego 23



ul. Kręta 16.

Zdjęcia: W. Kołodziejski

Najistotniejsze i realne



Chojnów — typowe miasteczko. Z góry wiadomo, czego się spodziewać: wyeksploatowane urządzenia komunalne, brak infrastruktury technicznej. Bez ciepła, wody, oczyszczalni ścieków nie sposób budować nowoczesnych osiedli mieszkaniowych. Nie budowano więc w Chojnowie zbyt wiele od 1950 roku przybyły tylko 824 mieszkania, a ponieważ w tym czasie wyburzono około 300, więc miasto wzbogaciło się przez trzydzieści parę lat tylko o 500 lokali mieszkalnych. Zubożały natomiast jego zasoby komunalne. Pamiętna powódź w 1977 roku zniszczyła doszczętnie oczyszczalnię i od tej pory ścieki miejskie zatrują rzekę Skorę. Od pięciu lat Chojnow odczuwa dotkliwy brak wody, dla około dwu tysięcy chojnowian nie starcza jej każdego dnia. Brak centralnej ciepłowni, co za dwa, trzy lata może całkowicie wstrzymać budownictwo mieszkaniowe. Listę pt. „brak” można jeszcze przedłużyć o dowolną ilość pozycji; bez poprawy infrastruktury technicznej i komunalnej nie można rozbudowywać miasteczka. A ludzi brakuje także. Zakłady pracy stale poszukują pracowników; tu przyjmą od ręki 50 osób, tam 80 ... Ludzie będą, jeśli zapewni się im mieszkania. Błędne koło? Wcale nie, bo będą i mieszkania, jak zapewnia naczelnik miasta Feliks Depta. Potwierdzenie znajduję w programie wyborczym.

PRZEDWYBORCZA PROPAGANDA?

Czy zapewnienia mają realną szansę spełnienia? Czy nie są tylko propagandowym taniem chwytem? Tak spytać można i chyba nawet trzeba. Po nadchodzących wyborach obiecujemy sobie wiele. Liczymy na wyłonienie ludzi, którzy nie będą przysypiali na sesjach rad narodowych, ale, jeśli będzie trzeba, potrafią konsekwentnie walczyć o ustabilizowany program wyborczy. Wszędzie programy wyborcze są jeszcze konsultowane ze społeczeństwem i uzupełniane, a kandydaci na radnych spotykają się z wyborcami. W Chojnowie Kolegium Wyborcze wyłoniło 120 kandydatów na radnych Miejskiej Rady Narodowej, a mandatów jest tylko 40. Zaś program jest bardzo ambitny. Zakłada rozwiązanie najpilniejszych spraw komunalnych, zaniedbanych od lat i stanowiących główną barierę rozwojową miasta. Podczas rozmowy Feliks Depta — naczelnik miasta i Michał Mulik — sekretarz KMG PZPR określili swoje zamierzenia jako „najistotniejsze i realne”. Myślę, że o to właśnie chodzi: przyjąć program, który nie pozostanie w szufladzie jako pamiątka dla przyszłych pokoleń...

Po pierwsze — w o d a. Brakujące 1400—1600 m sześć. wody na dobę odczuwają najbardziej mieszkańcy ulic: Kilińskiego, Drzymaly, Chopina, Swierczewskiego. Ojcowie miasteczka przyjmują niezliczone interwencje od umęczonych mieszkańców. Mówią to, co usłyszałam od pani Szadkowskiej i Kicherko — mieszkających przy ulicy Drzymaly:

— Trzeba czuwać w nocy, aby nałapać wody. Dopóki była woda w piwnicy, nie było tak źle, bo można było przynieść

Od kiedy wybudowano naprzeciwko bloki, cała ulica nie ma wody. W święta nawet ludzie biegali z czajnikami

— Chodziliśmy do ADM-u i Urzędu Miejskiego. Podobno będzie woda ale terminu nie określili. Do czasu wybudowania wodociągu mają dowozić wodę beczkowozami — jak na razie, nie ma jej wcale. I proszę napisać jeszcze, że tutaj od lat przecieka dach...

Zostawmy na razie remonty, na które czekają nie tylko mieszkańcy budynku przy ulicy Drzymaly 17. Wody w Chojnowie nie starcza dlatego, że dotychczasowe ujęcie wodne nie jest zbyt zasobne. Nową stację wodną już zaprojektowano. Budowa ruszyła. Najpierw podłączy się ją do starej sieci, a z czasem powstanie nowa hydrofornia i wybuduje się nowy wodociąg. Najdalej w maju przyszłego roku zakończą się najtrudniejsze problemy wodne miasta. Ogólny koszt nie przekracza 25 mln złotych, z czego część — to środki własne, a pozostałe kilkanaście milionów pochodzi z Urzędu Wojewódzkiego. Gorzej jest z budową oczyszczalni. Ta inwestycja, finansowana z budżetu

Agnieszka Szydłowska

UW, polknie okrągły miliard złotych! Budowa rozpocznie się we wrześniu tego roku i potrwa przez kilka lat, dokładnie do końca kadencji nowej rady narodowej. Przerób nowej oczyszczalni ścieków zamknie się na wielkość 13,5 metrów sześciennych na dobę i pozwoli na swobodny rozwój miasta do roku 2010. Zanim jednak prawdziwa oczyszczalnia powstanie, aby doraźnie chronić Skorę przed sphywającymi ściekami, w ciągu następnego roku, kosztem kilkunastu milionów złotych wmontuje się w starej oczyszczalni tzw. bioblok wylapujący 90 procent zanieczyszczeń. Aby przełamać następną barierę rozwojową — ciepło — planuje się budowę centralnej ciepłowni, o którą trzeba będzie jednak „powalczyć” wyżej, bo budżet Urzędu Miasta jest zbyt skromny.

MIESZKANIA I „INNE”...

Po rozwiązaniu spraw komunalnych, można już realnie myśleć o zwiększeniu budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza spółdzielczego. W ubiegłym roku oddano 155 mieszkań, w tym roku — będzie ich 184, w tym 24 rotacyjne, a w przyszłym — łącznie z budownictwem zakładowym aż 320. Potrzeby są oczywiście większe, na dziś — 1300 mieszkań. Do roku 1988 wybuduje się 1049 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i 120 mieszkań w budownictwie jednorodzinym. W tej liczbie 346 mieszkań wzniosą zakłady pracy, które rozpoczęły już budowę mieszkań dla swoich pracowników: m. in. „Agromet — Dolzamet” DZB „Renifer”, POHZ, WOPR. Planuje się też remont kapitalny siedmiu budynków ze starej substancji mieszkaniowej. Te liczby mówią same za siebie i chyba obejdzie się bez komentarza.

„Inne” — to znów zastarzałe bolączki. Na przykład: telekomunikacja. Centralka z 1922 roku jest przeciążona i przestarzała. Narzekają abonenci 700 numerów telefonicznych w mieście, narzeka blisko tysięczna grupa oczekujących na podłączenie aparatu telefonicznego. To też zadanie pilne, które rozwiązać trzeba w okresie nadchodzącej kadencji. Jeszcze ważniejszy problem to modernizacja i rozbudowa szpitala oraz mieszkania dla lekarzy. W Chojnowie brakuje jeszcze osiemnastu lekarzy. Nie kwapią się tu przyjść, bo nie ma mieszkań. Przepelnione są szkoły podstawowe i dzieci uczą się nawet na trzy zmiany. Buduje się co prawda następną, czwartą szkołę, ale nie zlikwiduje ona istniejącego przeciążenia.

PIERWSZE REFLEKSJE

Przewodniczący Kolegium Wyborczego Andrzej Przybysz jest zdania, że mimo wcześniejszej konsultacji programu wyborczego w zakładach pracy i na sesji MRN, będzie w nim jeszcze trochę poprawek. Kandydaci na radnych, po zapoznaniu się z programem, chcą zamierzenia na najbliższe lata jeszcze bardziej skonkretyzować i poszerzyć, na przykład o ochronę środowiska naturalnego. Jedną z kandydatek jest Janina Zuczkowska — przełożona pielęgniarek w chojnowskim szpitalu.

— Jest pani kandydatką PRON, ale jako długoletnia pracownica służby zdrowia, ma chyba na uwadze głównie tę sprawę?

— Nie tylko. Stan zdrowia mieszkańców Chojnowa zależy także od stanu higieny i oświaty sanitarnej. Z tym jest ciągle niedobrze. Problemu nie rozwiąże służba zdrowia własnymi siłami. Trzeba zacząć od szkół, uczulić dzieci i rodziców na sprawy higieny. To są bardzo wstydliwe sprawy: świerzb, wszawica, robaczycę... My, pielęgniarki najlepiej wiemy, jak dużo jest do zrobienia w tej dziedzinie.

— Będzie pani brała udział w spotkaniach z wyborcami. Na co pani liczy?

— Że uczulę wyborców na sprawy, o których wspominałam. Chojnow jest po prostu brudny. Estetyczny wygląd miasta to nie tylko sprawa służb porządkowych. Leczenie na przykład owscicy czy glistnicy nie daje, jeśli chory wraca w nie zmienione, groźące powtórnym zakażeniem środowisko domowe. Myślę, że zbyt mało mówi się o tym.

Oj, prawda, nadmiarem czystości Chojnow nie grzeszy. A skoro o refleksjach mowa — chciałabym dorzucić garść własnych. Byłam w Chojnowie zaledwie parę godzin, więc nie udało mi się spotrzeć i zanotować wszystkiego. Z pewnością mieszkańcy miasta znają lepiej jego potrzeby i poszerzą w trakcie konsultacji program wyborczy o nowe zadania. Wykonać je będzie trudno, bo kryzys ciągle nam doskwiera. No, ale tak naprawdę — to nie bacząc na trudności, trzeba wreszcie zabrać się do pracy. W Chojnowie już zaczęli. Myślę, że napisane tu słowa potwierdzą za następną wizytą w tym mieście w trakcie przyszłej kadencji MRN.



tu i teraz

Kondycja zawodu

Szczepan Ławniczak

Upowszechnia się coraz bardziej natrączywie poglądy znajdujące ponoć potwierdzenie w przeróżnych teoriach socjologii zawodów, bądź literaturoznawczych kanonach, iż można swobodnie oddzielać dorobek twórcy pisarza od jego poglądów osobistych, nazywając rzecz po imieniu — od poglądów politycznych. I jest to zaledwie pierwszy człon takiego opaczego rozumowania. Zwolennicy bowiem tych wygodnych teoryjek proponują nam wyznawanie zasady, iż niezależnie od treści politycznych, jakie zawierają dzieła literackie mamy do czynienia z jedną literaturą polską. Dlatego, bo jest ona pisana w języku polskim.

Chodzi o brutalne i wręcz prostackie zamazanie treści politycznych, jakie niesie w sobie literatura kształtowana przez twórców wrogich socjalizmowi i współczesnej polskiej rzeczywistości. Czy to, że wrogię w swojej treści książki, opowiadania, zbiory nowel, diariusze wspomnień lub pamiętniki pisane są w języku polskim stanowi dostateczną rekomendację do upowszechniania ich w potocznym krajowym odbiorze?

W ostatnich latach uległy pogłębieniu podziały, które ongiś sprowadzały się do tradycyjnych rozróżnień w literaturze krajowej i literaturze emigracyjnej. Dzieła o wrogich treściach powstają obecnie w kraju, są w nieoficjalnym obiegu upowszechniane od lat, na tak zwanej zaś emigracji nie brakuje utworów, w których widać zrozumienie dla niełatwych kolei polskiego losu.

W imię jakich treści społecznych, ideologicznych oraz wartości artystycznych pragniemy oddzielić twórcę od jego dzieła? Próby takich sztucznych selekcji, kompilowanie wyborów dokonuje się często wbrew oczywistym intencjom twórcy, który konstruuje swoje dzieło według zamysłu artystycznego stanowi ono jednak wyraz jego osobistych przekonań i opinii.

Teraz dywersyjne rozgłoszenie bębnią przy różnych okazjach o potrzebie umożliwienia publikowania pisarzom emigracyjnym ich najczęściej antysocjalistycznych, a nierzadko i antypolskich utworów, w oficjalnym ruchu wydawniczym w kraju.

Bo ponoć literatura i kultura polska jest jedna i niepodzielna. Najczęściej używaną legitymacją podtrzymującą tego rodzaju stwierdzenia w ustach pisarzy stojących na przeciwnych nam pozycjach politycznych jest nieustanne powoływanie się na dorobek Wielkiej Emigracji, głównie z lat 1830—70. Mało kto dokonał tak starannej wiwisekcji kondycji pisarza na emigracji, jak jeden z jej czołowych przedstawicieli w okresie powojennym, czyli Józef Wittlin.

W ogłoszonych na emigracji „Blaskach i nędzach wygnania” tak pisze: „Zejdźmy na ziemię, gdzie emigracja polityczna jest przede wszystkim nieszczęściem. Kto z tego nieszczęścia stwarza sobie religię, nie będzie zbawiony. I daleki od chwały jest ten, kto nie potrafi tego nieszczęścia przezwyciężyć, lecz uważa je za normalną formę bytu, poza którą jest już tylko niebyt”. Tenże Wittlin przy innej okazji pisze: „Czas na wygnaniu jest zupełnie inny. Jest to czas nienormalny, prawie że obłąkany. Wygnaniec bowiem żyje w dwóch różnych czasach jednocześnie: teraźniejszości i w przeszłości. Życie przeszłością bywa niekiedy intensywniejsze od życia teraźniejszością i tyranizuje całą jego psychikę”.

Los wygnańca. Pisarze emigracyjni nazbyt ochoczo przypisują sobie statut wygnańców. Jeśli tego rodzaju określenie przystawało do kondycji pisarzy w skich i działaczy społeczno-politycznych w okresie Wielkiej Emigracji, to przecież obecnie pozostawanie poza krajem jest aktem przemysłanym i świadomego wyboru. I tak nazbyt naciągana jest teza o psychicznym wygnaniu.

Bodaj jeszcze w okresie międzywojennym Albert Thibaudet użył wobec literatury tworzonej poza granicami ojczystego kraju określenia „fizjologia literatury emigracyjnej”. Wskazuje on na specyficzne prawa, które rządzą twórczością literacką na emigracji, co powoduje, że jest ona inna aniżeli piśmiennictwo rozwijające się w kraju, z którego pochodzą pisarze. Przecież mogli się

bezpośrednio po wojnie wcielić w rolę emigrantów pisarze tej miary, co Władysław Broniewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Janusz Meissner, Arkady Fiedler, Kazimiera Illakowiczówna, Roman Brandstaetter, Jan Dobraczyński czy wreszcie Tadeusz Borowski lub Jan Korowski.

Wybór zatem miejsca zamieszkania i twórczości jest pochodną świadomej decyzji bądź też decyzji inspirowanej. Przywołać w tym miejscu trzeba hasła lansowane nie tak dawno w kraju w okresie zmagania o Związki Literatów Polskich, kiedy to usiłowano wprowadzić do obiegu tezę o wyprowadzeniu literatury polskiej na emigrację.

Bezpośrednio po wojnie, kiedy trzeba było dokonywać opcji politycznych i geograficznych Związków Pisarzy Emigracyjnych już w czerwcu 1947 roku ogłosza uchwałę, w której zaleca „nieogłaszanie w pismach i wydawnictwach, kierowanych przez władze narzucone, utworów swoich dawnych i nowych”. To nie kto inny jak jeden z dzisiejszych liderów emigracyjnego życia literackiego Gustaw Herling-Grudziński wydaje w Rzymie w 1947 roku antologię opowiadań prezentujących twórczość 24 pisarzy i zamieszcza w niej utwory Marii Dąbrowskiej, Jerzego Andrzejewskiego i Wojciecha Żukrowskiego.

Linie zatem podziału w tamtych latach nie były jeszcze ostatecznie określone, o czym przypominał niedawno Zygmunt Lichniak w swojej próbie określenia stosunku wobec literatury polskiej na emigracji w pracy pt. „Zanim powstanie panorama”.

Wybór kondycji emigracyjnego pisarza przez Czesława Miłosza w 1951 roku jest już aktem dezercji pracownika z rządowej placówki zagranicznej, o czym nie chce pamiętać wielu dzisiejszych wielbicieli jego twórczości. To z Instytutu Literackiego w Paryżu kierowanego przez Jerzego Giedrojcia wychodzą teoretyczne uzasadnienia, które są następnie przekładane na język praktycznych działań w publikacjach tegoż instytutu, a także w audycjach nazywanych kulturalnymi w Radiu Wolna Europa i w Głosie Ameryki. Z takiego to poruczenia Radio Wolna Europa domaga się równego traktowania wszystkich odmów literatury powstającej w języku polskim, jakby zapomniało, że w końcu lat 50 właśnie ono było inicjatorem kampanii podpisywania list przez pisarzy emigracyjnych odcinających się od wydawnictw krajowych, które chciały publikować ich utwory.

Niektórzy dokonali nawet stosownych zapisów testamentowych jak na przykład Witold Gombrowicz. Niedawno francuski dziennik „Le Monde” zamieścił obszerny wywiad przeprowadzony z Tadeuszem Konwickim z okazji ukazania się w języku francuskim „Sennika współczesnego”. T. Konwicki wyznaje obecnie postawę pełnej negacji wobec współczesnej rzeczywistości, dając temu wyraz w utworach publikowanych poza oficjalnym obiegiem, czyli w nielegalnych oficynach w kraju. Z pisarzem rozmawiał dla francuskiego dziennika Jan Krauze. Pierwsze pytanie brzmiało: „— Od jak dawna pańskie książki nie ukazują się w Polsce nakładem wydawnictw państwowych?”.

I tu spotkało go rozczarowanie. Konwicki bowiem odparł, że obecnie ukazują się nawet nowe wydania dawnych jego powieści. Wyjaśnia dalej: „Sprawy się mają tak, że tak zwani pisarze opozycyjni lub też tacy, którzy w jakiś sposób narazili się władzy, czy których prace ukazują się w wydawnictwach nieoficjalnych są mimo to wznawiani przez państwowe domy wydawnicze”. Konwickiemu przecież wznowiono w ostatnim czasie „Kalendarz i Klepsydrę”, „Zwierzoczekoupiora” i „Wniebowstąpienie”. Mówiąc o tym Tadeusz Konwicki zauważa, że Polska stanowi szczególny przypadek...

Pozostawmy tym razem bez odpowiedzi pytanie jak traktować literaturę o jawnie antysocjalistycznym charakterze? Nawet jeśli autor ma w swoim dorobku utwory kiedyś akceptujące polski stan rzeczy. Wielkoduszność jednak w traktowaniu przeciwników politycznych sąsiaduje blisko ze zwyczajną głupotą.

Z TADEUSZEM CHUDYM —

poetą, honorowym przewodniczącym Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy rozmawia TADEUSZ SAMBORSKI.

■ Jest pan poetą tworzącym przede wszystkim dla dzieci — chociaż nie tylko. Do jakich odbiorców kieruje pan swoją poezję?

— Do wszystkich. Wszystko co dzieje się dookoła powinienem odczuć, zrozumieć, a zwłaszcza ów głód poezji i piękna, mieszkający w każdym człowieku.

■ Zdaje się, że szczególnie jednak ceną pan sobie młodego odbiorcę?

— Bardzo lubię pisać dla dzieci i spotkać się z najmłodszymi czytelnikami. To właśnie dziecko najszczerzej mówi mi o tym, jaki jest mój utwór. Jeśli jest nudny, to ono po prostu zasypia... Ponadto właśnie dziecko — odbiorca uczący się dopiero półtonów ojczyściej mowy — zmusza mnie do pisania najprościej, do formułowania trudnych spraw wyraźnie, barwnie, tak abym został w pełni zrozumiany. Muszę zatem jakby od nowa docierać do sedna słów, do ich pierwotnego znaczenia, do ich całej urody. Muszę jakby jeszcze raz, razem z dzieckiem, które czyta mój wiersz, iść od słowa do słowa, dziwić się pięknu i pojemności naszej mowy. Tylko takim nowo odkrytym słowem uda mi się może opowiedzieć dziecku o tych wszystkich ptakach i zwierzętach, które uczą nas serca, i o pięknie przyjaźni z dobrym kolegą, i o potrzebie nieomijania tzw. gorszego kolegi, bo może dzięki temu, że z nim rozmawiamy, bawimy się, stanie się lepszy.

Jednym słowem traktuję dziecko bardzo poważnie. Mówię mu, że bardzo wiele od niego zależy: spokój mamy, zadowolenie rodziców, większy porządek w domu. Rozumiem jego kłopoty w szkole. Rozmawiam z nim jak najpoważniej o Polsce.

oto nasz dom
wchry ze wszech stron
przez tysiąc lat
nie zmogły go

a teraz Ty
tak czyni
by szczęście i chleb
były w domu tym

■ Nawiązuje pan łatwo kontakt z dziećmi. Wiele dzieci pamięta zapewne spotkania z panem podczas ubiegłorocznego pobytu na legnickiej ziemi?

W świątecznym numerze „Konkretów” ukazała się recenzja „Kabaret to czy szopka” z przedstawienia kabaretu „Pod przepiórczym koszem”. Pierwszy akapit i już rewelacja, wręcz bomba! „Z radością w sercu — pisze autor recenzji Włodzimierz Kalski — szedłem 13 kwietnia do Legnickiego Centrum Kultury... Niestety, już po kilku minutach przedstawienia radość ustąpiła w moim sercu zażenowaniu... I prawidłowo! Bowiem 13 kwietnia br. nie było żadnego przedstawienia. Być może p. Kalskiemu to, że był w tym dniu na jakimś przedstawieniu kabaretu po prostu się przyśniło. Jest to o tyle prawdopodobne, iż całe to wypracowanie na poziomie przeciętnego ucznia szkoły średniej sprawia wrażenie pisanego „Jewą nogą przez sen”. Przyjmijmy jednak, iż autor recenzji był 13 kwietnia na przedstawieniu, którego faktycznie w tym dniu nie było. O co dalej częściej nas przepisami z „Mateo słownika języka polskiego” hasłami wyjaśniającymi co to jest kabaret i co to jest szopka. Można i tak, skoro brakuje własnych słów, gorzej, iż wszystko potem stara się przyporządkować tym hasłom. „...autor — pisze Włodzimierz Kalski — przedstawił publiczności prezycenta i wiceprezycenta Legnicy Jerzego Chmieleckiego i Tadeusza Myśliwego (życie polityczne)”. O to oba wymienionych panów wyraźnie potraktowałem jako przedstawicieli władz administracyjnych. Dla mnie jak dotąd bowiem życie polityczne miasta reprezentują przedstawiciele zupełnie innej instancji. Czyżby więc Włodzimierz Kalski przeprowadził ostatnio jakieś reformy? I to tak bez szerszej konsultacji społecznej? Oj, nieladnie.

Tytuł programu „Od Henryka Pobożnego do Jerzego Chmieleckiego”, przeciętnemu odbiorcy wyraźnie sugeruje, że przedstawienie będzie miało charakter retrospektywny. I takie były też założenia autora. Jest w programie m.in. mowa i o bitwie z Tatarami, o powstaniu nerbu miasta, o draznach piłkarskich końca lat czterdziestych, o wyłożeniu marmurami Rynku, powstaniu Domu Przyjaźni czy słynnym legnickim wampirze. Zarzuty, iż wiele rzeczy w tym programie było już dziś nie aktualnych są więc śmieszne. To tak, gdybym ja znanie zamierzenia reżysera i koncepcje scenografa miał pretensję do technicznych pracowników Legnickiego Teatru Dramatycznego, że ustawiając dekoracje do „Szklanej menażerii”, piękną, na wysoki polski serwantkę z wypolerowanym szklaniem usytuowali na środku sceny a nie z lewej strony? Jest w recenzji też parę faktów z historii najnowszej miasta: oto dowiadujemy się, że Szymon Kobylinski robił w LTD scenografię przed trzema laty. W następnym zdaniu zaś, iż od tego czasu dwa razy zmieniali się dyrektorzy tej placówki. Za Boga jednak nie rozumiem związku między zrobieniem (zaocznie zresztą) scenografii przez znanego plastyka, a dwukrotną zmianą dyrektora Teatru. Z historii średniowiecznej dowiadujemy się z kolei (i tu p. Kalski zaoszczędził nam sięgania do Długosza) kto był pierwszym suwerennym

Poezja jest w każdym z nas



Fot. Tadeusz Samborski

— Przebywałem wówczas u was — podobnie jak i tym razem — na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Legnicy. Odbylem wiele spotkań autorskich w szkołach, domach kultury, klubach rolnika, a także i w prywatnych domach

■ Które z tych spotkań wspomina pan szczególnie chętnie?

— To w Bieniowicach koło Legnicy, gdzie dzieci przygotowane przez nauczycielkę, panią Janinę Mazur, recytowały dla mnie wiersze, a potem do moich wierszy dopisywały swoje dalsze ciągi... Czulem się wśród nich jak u siebie w domu i to ciepłe spotkanie nadal trwa. Bo na moim biurku stoi zawsze minia-

tutowy fortepian otrzymany od bieniowickich dzieci. Trzymam w nim ołówki, długopisy. To spotkanie trwa, bo co jakiś czas otrzymuję pocztówki od tych dzieci ze szkolnych wycieczek po kraju, a raz nawet z NRD, gdzie przebywały na obozie harcerskim. Serdecznie dziękuję za te dowody miłej pamięci. Na pewno pomagają mi jakoś w pisaniu!

■ Przyjeżdża więc pan do nas, jak do przyjaciół...

— Oczywiście. Bo już się tutaj z niektórymi ludźmi trochę znam. Być może coś niecoś z tej znajomości ludzkich spraw i krajobrazów przemieni mi się w dłuższy żyjący ciałem wiersza. Bardzo mi na tym zależy. Po to teraz jadę.

■ Jaką rolę przypisuje pan swojej poezji?

— Chciałbym, aby łączyła ludzi. Aby godziła zwaśnionych, i pomagała moim współrodakom lepiej się wzajemnie zrozumieć. Żeby jeszcze nieraz przeżyć taką chwilę, jaką kiedyś przeżyłem po spotkaniu autorskim w Opolu.

Podeszła do mnie pewna pani (z mocno przyniszczonym, już tomikiem moich wierszy pt. „Daję noc”) prosząc o autograf. Tomik był tak sfatygowany, że przez sekundę zawałem się... Wówczas ona powiedziała, że ten zbiorek przysłał jej mąż z Radomia Mąż nie czytuje wierszy. Ale ten tomik przysłał jej na pogodzenie. Był właśnie o krok od rozwodu.

■ Czy sądzi pan, że poezja jest nam w dzisiejszym życiu potrzebna?

— Jest niezbędna. Mówi nam kim jesteśmy. Wydobywa nas z szarości, w wielkie wzruszenie. Przydaje się w rozmaitych chwilach życia. Zwłaszcza tych najtrudniejszych, kiedy człowiek jest sam, kiedy nieraz zaczyna myśleć, że życie jest mało warte.

I wówczas sięgnąwszy ręką w stronę półki z książkami trafiamy na ten tomik lub wiersz, który godaje nam siły, albo na ten, który uczy delikatności. Albo na inny, który poszerza sumienie. Rozmawiamy z Mickiewiczem, a nie z kłótliwym sąsiadem. Zasiadamy razem z Makuszyńskim pod starym, dobrym słoncem, które wszystkim jednako zyczliwie świeci i nie sprzecamy się już z kolegą czyj tata ważniejszy — jego czy mój?

A przede wszystkim dowiadujemy się, że jeszcze dzieją się czary na świecie. Takie jak tutaj zobaczycie. Duży kot w maleńkiego zaraz się zmieni...

kocur stary
cały bury
oczy szmaragdowe
baju baju
dziadek mówił
w bajce kolorowej
jakoś potem
dziadzius odszedł
kolory zjaśniały
po poduszce
chodził kotek
taki mały, biały...

■ Życzymy sobie, aby poezja była zawsze w stanie pomagać nam patrzeć na świat z dużą dozą życzliwości, wrażliwości i optymizmu. Dziękuję panu za rozmowę.

Wiersze w tekście: Tadeusz Chudy

Tadeusz CHUDY będzie na terenie województwa legnickiego 8 i 9 maja br. na zaproszenie ZW ZMW w Legnicy.

polemiki

Senne majaczenia czyli świąteczny przekładaniec

nego do Jerzego Chmieleckiego”, przeciętnemu odbiorcy wyraźnie sugeruje, że przedstawienie będzie miało charakter retrospektywny. I takie były też założenia autora. Jest w programie m.in. mowa i o bitwie z Tatarami, o powstaniu nerbu miasta, o draznach piłkarskich końca lat czterdziestych, o wyłożeniu marmurami Rynku, powstaniu Domu Przyjaźni czy słynnym legnickim wampirze. Zarzuty, iż wiele rzeczy w tym programie było już dziś nie aktualnych są więc śmieszne. To tak, gdybym ja znanie zamierzenia reżysera i koncepcje scenografa miał pretensję do technicznych pracowników Legnickiego Teatru Dramatycznego, że ustawiając dekoracje do „Szklanej menażerii”, piękną, na wysoki polski serwantkę z wypolerowanym szklaniem usytuowali na środku sceny a nie z lewej strony? Jest w recenzji też parę faktów z historii najnowszej miasta: oto dowiadujemy się, że Szymon Kobylinski robił w LTD scenografię przed trzema laty. W następnym zdaniu zaś, iż od tego czasu dwa razy zmieniali się dyrektorzy tej placówki. Za Boga jednak nie rozumiem związku między zrobieniem (zaocznie zresztą) scenografii przez znanego plastyka, a dwukrotną zmianą dyrektora Teatru. Z historii średniowiecznej dowiadujemy się z kolei (i tu p. Kalski zaoszczędził nam sięgania do Długosza) kto był pierwszym suwerennym

księciem legnickim. Wprawdzie Stanko — wprowadzony do programu trefniś — tego właśnie księcia kilka razy o tym wspomina, ale uszło to chyba uwadze recenzenta.

Autor wypracowania „Kabaret to czy szopka” wyrywa na przykład jedno zdanie z tekstu (przekraczając je niemilosiernie) trawestującego znane przysłowie i gźmi, iż nie jest to literatura. To arecyodkrywcze spostrzeżenie na zasadzie wyważania otwartych drzwi stanowi już totalną bzdurę w sytuacji kiedy sam autor swych kabaretowo-szopkowych tekstów nigdy za literaturę nie uważał. W innym miejscu pisze: „...Ale — tekst jest tego typu, że sam mistrz Fronczewski chyba by nie nie zadziwił”. Otoż są to zabiegi tak in antyque, że jedynie „zażenowanie w moim sercu” nie pozwala do nich poważnie się ustosunkować. Na ten drugi zabieg zresztą, człowiek nawet trudno związany z kręgami teatralnymi raczej nie powinien sobie pozwolić. Choćby przez szacunek dla wielkiego artysty scen polskich, który kiedyś powiedział, że dobry aktor nawet „...i z gównianego tekstu potrafi zrobić majsterszyk”. A Piotra Fronczewskiego p. Kalski uważa (i słusznie) za mistrza w zawodzie aktorskim. „W przedstawieniu — czytamy dalej — wzięli udział zawodowi aktorzy Teatru Dramatycznego i aktorzy — amatorzy (wśród nich autor tekstów). O ich

występie trudno mi powiedzieć coś szczególnie dobrego... Pochwalam tu szczerą recenzję. Aby o czymś lub o kimś powiedzieć nie tylko coś szczególnie dobrego, ale tak zwyczajnie coś dobrego czy złego byle konkretnie i na temat, trzeba się po prostu na tym znać.

Rozbawiło mnie na koniec zdanie z „Post scriptum”: „Tytuł przedstawienia „Od Henryka Pobożnego do Jerzego Chmieleckiego” sugeruje, że pierwszy z wymienionych był księciem legnickim”. Otoż może i sugeruje, ale nie wszystkim. Nigdy nie ukrywałem, że teksty pisałem dla inteligentnego raczej odbiorcy, który nie posiada luk w znajomości historii Legnicy, przynajmniej w zakresie szkoły podstawowej. Chociaż z tym sugerowaniem w dzisiejszych czasach to znów też nie taka prosta sprawa. Na przykład już prawie od pół roku p. Domanski z Cawy sugeruje, że ukazała się matka Boska Uzerowiceleika, wiewi prostaczek w to uwierzyło. Ich sprawa. Tak jak sprawą wyłącznie Włodzimierza Kalskiego jest to, iż w programie kabaretu Henryk Pobożny objawił mu się jako książę legnicki.

Do napisania paru powyższych uwag polemizujących z niektórymi sformułowaniami recenzji „Kabaret to czy szopka” nie sprowokowały mnie — wbrew pozorom — względy ambicjonalne, bowiem świąteczny przekładaniec pod tytułem „Kabaret to czy szopka”, jedynie śmieszny. I jeśli taka była intencja autora, to chwala mu. Spełniła się przynajmniej w 96,5 procenta. Bo w dzisiejszych nie najwesołszych kryzysowych czasach rozśmieszyć trochę ludzi to naprawdę dobra sprawa.

BRONISŁAW FREIDENBERG

24. OPOWIEM dzisiaj o jednym z większych książąt legnickich, którego długie panowanie przypadło na najciekawszy chyba okres w dziejach Europy — okres reformacji, sporów i walk religijnych, w które zaangażowała się cała elita intelektualna ówczesnego świata. Książę Fryderyk też w nich aktywnie uczestniczył. Ten założyciel legnickiego uniwersytetu umysł miał chłonny na krążące wówczas nowinki religijne, ale zarazem na tyle krytyczny, że nie pozwolił przeważać emocjom nad racją stanu. Wielki przyjaciel króla Zygmunta Starego, chętnie oddawał mu usługi dyplomatyczne pilnie bacząc jednak, aby były one korzystne dla innych jego przyjaciół — margrabiów brandenburskich. Legnica za jego panowania stała się jednym z największych i najbardziej liczących się miast na Śląsku. To chyba są wystarczające powody, aby poznać dzieje życia tego księcia.

Kiedy w 1488 r. umarł książę Fryderyk I osierocił trzech synów. Najstarszy z nich Jan miał w chwili śmierci ojca 11 lat. Sredni Fryderyk 8, a najmłodszy Jerzy 6. Ich matka, księżna Ludwika ujęła ster rządów w swoje ręce i w należyty sposób zadbała o wychowanie synów. Najstarszego Jana, w którym wszyscy upatrywali następcę ojca, wysłała na dwór brandenburski Fryderyka IV, żeby tam uzyskał wiedzę i umiejętność rządzenia, tak niezbędną panującemu. Niestety tam właśnie poważnie zachorował. Wrócił, władzy jednak już nie objął i zmarł 6 marca 1495 r.

Księstwo legnickie nadal więc pozostawało bez panującego. Księżna Ludwika nie miała już odwagi wysłać następnego syna Fryderyka do Berlina. Wyjechał w 1496 r. na dwór królewski do Pesztu. Królem węgierskim i czeskim był w tym czasie Władysław Jagiellończyk. Nie był on wprawdzie człowiekiem silnym i zdecydowanym, ale jego dwór był świetny i bogaty. Ściągali tam z całej Europy artyści i uczeni — pewni, że na dworze tego łagodnego i tolerancyjnego monarchy znajdą możliwość swobodnej pracy i niezły kawałek chleba. Tutaj przebywał też brat króla Władysława, Zygmun — człowiek o dużych zaletach towarzyskich i umysłowych. Starszy był wprawdzie od Fryderyka o trzydzieści lat, ale pomimo tego, a może właśnie dlatego młodziutkie książętko tak bardzo przyłągnięło do przyszłego króla. Przyjaźń ta trwała przez całe życie ich obu i połączyła nawet obie rodziny węzłem powinowactwa. Ale o tym później.

Książę Fryderyk przebywał więc na dworze Władysława Jagiellończyka i chłonał chciwie nie tylko oficjalnie przekazywaną mu wiedzę, ale również wszelkie nowinki religijne i umysłowe, trafiające również na dwór tego bardzo katolickiego monarchy. Nie dane mu jednak było długo przebywać w tym ciekawym i barwnym otoczeniu. W 1499 r. matka wezwwała go do Legnicy i przekazała jemu i jego bratu Jerzemu rządy w księstwie. Niedługo później w 1503 r. umarła.

W pierwszym okresie obaj bracia, Fryderyk i Jerzy, wspólnie rządzili całym ojcowskim dziedzictwem. W 1505 r. podzielili się w ten sposób, że Jerzy otrzymał Brzeg, a Fryderyk pozostał w Legnicy. Po śmierci Jerzego w 1521 r. Fryderyk znowu połączył obie dzielnice w swoim ręku i rządził nimi do śmierci. Jerzy mało zresztą dbał o swoje księstwo, więcej przebywał poza granicami kraju i jak pisał Boniecki „nabrał upodobania do życia próżniaczego”. Ponieważ obaj bracia żyli w zgodzie można sądzić, że Fryderyk miał oko również na księstwo brzeskie w czasie zagranicznych eskapad brata.

Wspomniałem już o wielkiej przyjaźni, która łączyła księcia Fryderyka II legnickiego z królem polskim Zygmuntem I, zwanym później Starym. Ponieważ miała ona w życiu księcia ogromne znaczenie trzeba powiedzieć o tym trochę więcej. Po krótkim, wspólnym pobycie na dworze króla Czech i Węgier Władysława, Fryderyk objął rządy w Legnicy, a Zygmun w tym samym roku został księciem głogowskim. Niedługo potem Władysław mianował go również swoim namiestnikiem na Śląsku. W czasie pobytu Zygmunta w Głogowie obaj książęta często i chętnie się odwiedzali. Sądzić wypada, że nie tylko po to, aby się bawić i grać w karty (Zygmun bardzo to lubił), chociaż z przekazów historycznych wiemy, że Fryderyk kilkakrotnie posyłał Zygmunta do Głogowa muzyków i śpiewaków. Prawdopodobnie jednak znaczną część czasu poświęcał na wypracowanie wspólnych planów przywracania spokoju na Śląsku i uwolnienia go od licznych i uciążliwych roz-

Fryderyk II Świadek hołdu pruskiego

Janusz Chutkowski

wój gospodarczy obu księstw band rabusiów. Obaj książęta bardzo aktywnie działali w tym kierunku, z widocznym i pozytywnym skutkiem. Współpraca ta widoczna była również na polu ekonomicznym, a w szczególności związanym z wprowadzonymi przez Zygmunta reformami monetarnymi. Fryderyk nawet w 1503 r. uruchomił wzorem Zygmunta własną mennicę w Legnicy, z czego bardzo niezadowolony był Wrocław. O tych poczynaniach księcia napiszę jeszcze w drugiej części opowiadania.

Kiedy w 1505 r. książę Zygmun użyskał koronę królewską w Polsce, dobre stosunki pomiędzy obu władcami nie ustały i Fryderyk był częstym gościem na Wawelu. Jednakże najpierw „wiedziony animuszem rycerskim i żądzą przyciągnięcia” wyruszył zupełnie gdzieś indziej, w najdłuższą w swoim życiu podróż, do Ziemi Świętej. Mimo wielu przygód i licznych niebezpieczeństw powrócił szczęśliwie w 1507 r. Następnego roku pochłoniął mu zatarg z Wrocławiem, który zmienił się w małą wojnę. Formalnie przyczyną tej wojny było udzielenie przez Wrocław schronienia Sauermanowi — nieuczciwemu zarządcy mennicy księcia, ale prawdziwym powodem były jak zwykle w takich wypadkach, sprawy finansowe. Fryderyk wypowiedział wojnę 1 maja 1509 r. po czym przekroczył granice księstwa wrocławskiego. Boniecki pisze, że „kupców po drodze polecił tupać, a z własnym wojskiem najechał posiadłości wrocławskie, niszcząc i rabując wsie, odsyłał zabrane dobytki do Legnicy”. 6 maja stoczona została pod Nowym Targiem potyczka pomiędzy wojskami księcia i oddziałami miejskimi, zakończona wynikiem remisowym. Spokój przywrócił ostatecznie namiestnik Śląska książę Kazimierz cieszyński, który zaproponował ugodę. „Od tej pory Fryderyk z zaciętego wroga stał się przyjacielem miast śląskich i w 1513 r. stanął na czele ich związku zwalczającego rozboje”.

W 1515 r. widzimy księcia Fryderyka na zjeździe Jagiellonów w Preszburgu. Tutaj rozpoczął starania o rękę królowej polskiej, siostry Zygmunta i Władysława — Elżbiety. Była to już starzejąca się panna (miała 43 lata) i chętnie oddano ją legnickiemu księciu. 12 września 1515 r. biskup wrocławski Turzo i pełnomocnicy księcia podpisali w Krakowie umowę małżeńską, podkreślając jego pochodzenie „ze starego rodu królów i książąt Polski, nie gorszego od książąt Germanii czy jakichkolwiek innych narodów”. 17 listopada 1515 r. Elżbieta przyjechała do Legnicy, a 21 odbyło się wesele. Trudno dzisiaj dociec w jakim stopniu miało to małżeństwo charakter polityczny, ale z faktu że narzeczoną była o 8 lat starsza od Fryderyka, a także z miejsca, w którym zdecydowano o tym małżeństwie możemy przypuszczać, że głównym celem księcia było silniejsze związanie się z Jagiellonami, którzy bardzo licznie się w ówczesnej Europie. Małżonkowie przeżyli razem tylko półtora roku. 16 lutego Elżbieta zmarła przy porodzie córki Jadwigi, któ-

ra też nie uchowała się przy życiu.

W uroczystościach weselnych z okazji ślubu Zygmunta Starego z Boną w 1518 r. uczestniczył już Fryderyk jako wdowiec. Przyjechał z orszakiem liczącym 153 konie i złożył bogate dary. Razem z nim przybył również jego brat Jerzy. Te ściśle związki z Jagiellonami przyniosły zresztą Fryderykowi liczne korzyści. Już w 1511 r. król Władysław nadał mu przywilej pozwalający na dowolne dysponowanie księstwem legnickim bez względu na prawa korony czeskiej. 9 kwietnia 1516 r. zostaje namiestnikiem Śląska. Niedługo też pozostawał w stanie bezzennym. Zaraz po zgonie Elżbiety zainteresowali się nim margrabiowie brandenburscy, którzy wyraźnie dążyli do opanowania Śląska. W czasie uroczystości weselnych Zygmunta z Boną margrabiowie Kazimierz i Jerzy zawarli z Fryderykiem umowę małżeńską. Narzeczoną była Zofia, córka margrabiiego Fryderyka Hohenzollerna i Zofii Jagiellonki. Druga żona była więc siostrzenicą pierwszej i zawarcie związku małżeńskiego wymagało dyspensy papieskiej. To zapewne spowodowało, że ślub odbył się dopiero 4 listopada 1518 r. w Legnicy. Zofia była też siostrą Albrechta z Hohenzollernami, chociaż musimy sobie również uświadomić, że tenże Albrecht (a właściwie Olbracht — imię nosił na pamiątkę swojego wuja — króla polskiego Jana Olbrachta) był siostrzeńcem króla Zygmunta I. Tak to w ścisłych związkach rodzinnych toczyła się gra, w której stawką była przyszłość Polski w Europie, a potomek jej władców, książę Fryderyk II legnicki, niezupełnie zdając sobie sprawę ze swojej roli, przedstawiał figury na szachownicy dziejów.

Dalsze losy księcia Fryderyka związane są już bardzo ściśle z interesami domu Hohenzollernów, a tym samym i interesami Zakonu Krzyżackiego. Zakon od stuleci pozostawał prawie nieustannie w stanie wojny z Polską. Sam Albrecht, pomimo pokrewieństwa z Zygmuntem, nie tylko nie popierał swojego wuja, ale otwarcie i podstępnie szkodził Rzeczypospolitej. Jego żądania terytorialne były prawie nieograniczone. Domagał się Elbląga, Gdańska, Warmii, ale jeszcze... części Podola (pod pretekstem walki z Tatarami) „połączonych z Prusami eksterytorialnym pasem”. Jednakże zakon sam znajdował się w niełatwej sytuacji. Dawnego już przeminęły lata jego świetności. Nie było to już owo prężnie zorganizowane państwo, mające na swe zawiązanie rycerzy z całej Europy, żądnych rycerskiej sławy i zapierających dech w piersiach przyciągniętych do siebie kłopoty finansowe i nie było czym płacić zaciężnym wojskom. Zakonnicy, ci nieliczni którzy jeszcze pozostali, mieli w jawnej pogardzie śluby ubóstwa i czystości, prowadzili życie świeckie i zakładali własne rodziny, o których los troszczyli się bardziej niż o los zakonu. Wzrastający wpływy osiadłej, świeckiej szlachty, a państwo zakonne stawało się powoli zwykłym feudalnym księstwem.

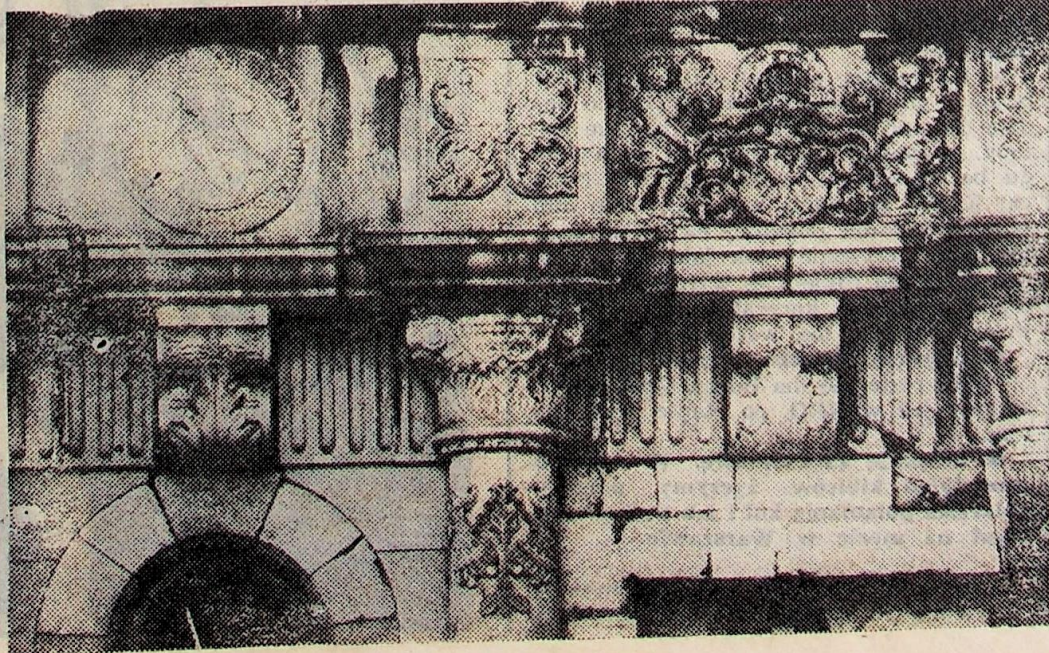
Sam Albrecht gorączkowo rozglądał się za sojusznikami i szukał wyjścia z powstającej, niełatwej sytuacji.

W tych warunkach rozpoczęła się w 1520 r. ostatnia wojna polska z Zakonem Krzyżackim. Właściwie przez cały czas jej trwania wojska polskie odnosiły zwycięstwa militarne, a sam Albrecht zdawał sobie sprawę z ogromnej przewagi sił Rzeczypospolitej. A jednak zwycięstwa te nie zostały wykorzystane. Zdziwiając wielu sojuszników miał wtedy wielki mistrz na dworze polskim i poza nim, tak, że historycy wysuwają przypuszczenie, że upatrywano w nim następcę po Zygmuncie na tronie polskim. Jednym z tych pomocników był książę legnicki Fryderyk, który na wieść o toczących się w Toruniu rokowaniach pokojowych pojechał tam, aby wspólnie z przedstawicielami dworu węgierskiego oraz elektorami mogunckim, saskim i brandenburskim, pracować nad uzyskaniem dla Albrechta jak najlepszych warunków. Ostatecznie po długich rokowaniach, wykorzystując sytuację związaną z niezadowoleniem szlachty zwolanej na pospolite ruszenie, zawarło w Toruniu, w dniu 5 kwietnia 1521 r. „kompromis”. Oznaczał on rozejm na 4 lata i poddanie sporu pod sąd rozjemczy z udziałem cesarza Karola, który miał rozstrzygnąć czy Albrecht obowiązany jest złożyć hołd Rzeczypospolitej.

Odtąd Fryderyk II jest stałym pełnomocnikiem w rokowaniach pokojowych toczących się pomiędzy zakonem a Polską. W lecie 1523 r. spotkał się z kanclerzem Szydłowieckim i uzgodnił z nim sprawę spotkania wielkiego mistrza z królem Zygmuntem. W styczniu 1524 r. na zjeździe w Grotkowie, wspólnie z margrabią Jerzym układał propozycje pokojowe, 20 maja tego roku udał się razem z Jerzym do Krakowa gdzie prezentował Zygmunta projekt traktatu pokojowego. Po odrzuceniu tych warunków przez Zygmunta, w lutym 1525 r. Albrecht przybył do Legnicy. Równocześnie znaleźli się tu jego bracia, przedstawiciele stanów pruskich i rycerstwa zakonnego. W wyniku wieloletnich narad zapadło postanowienie o sekularyzacji Prus i rozwiązaniu zakonu. Państwo krzyżackie miało się stać odtąd świeckim księstwem pod berłem Albrechta i jego braci. 6 maja Fryderyk i margrabia Jerzy udali się do Krakowa jako pełnomocnicy Albrechta. Przedłożyli oni królowi projekt traktatu, który po rokowaniach został 26 marca przyjęty przez króla i senat. 8 kwietnia przybył do Krakowa wielki mistrz Albrecht i wspólnie z Fryderykiem i Jerzym, jako świadkami, dokument ten podpisali. 10 kwietnia na rynku w Krakowie tłumy widzów zobaczyły jak najpierw Fryderyk II i Jerzy kładąc prosił Zygmunta, aby przywrócił swojego siostrzeńca do łask i nadał mu księstwo w Prusach. Potem sam Albrecht na kolanach składał przysięgę poddańczą, a obecni przy tym rycerze zakonnicy zdzierali z piaszczy czarne krzyże. To wszystko znamy. Widzieliśmy tę scenę na obrazie Matejki i widzieliśmy również na tym samym obrazie błazna królewskiego Stańczyka, jak zadumany nad losem ojczyzny siedzi u stóp tronu. W uszach współczesnych brzmiały natomiast przejmujące strofy Stanisława Hozjusza:

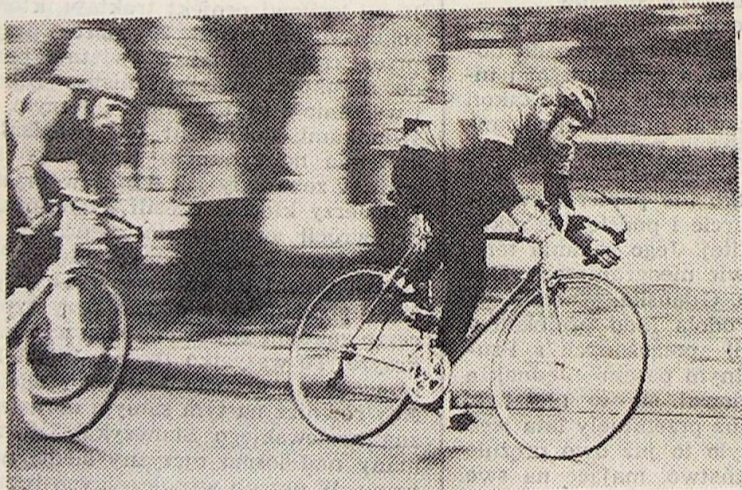
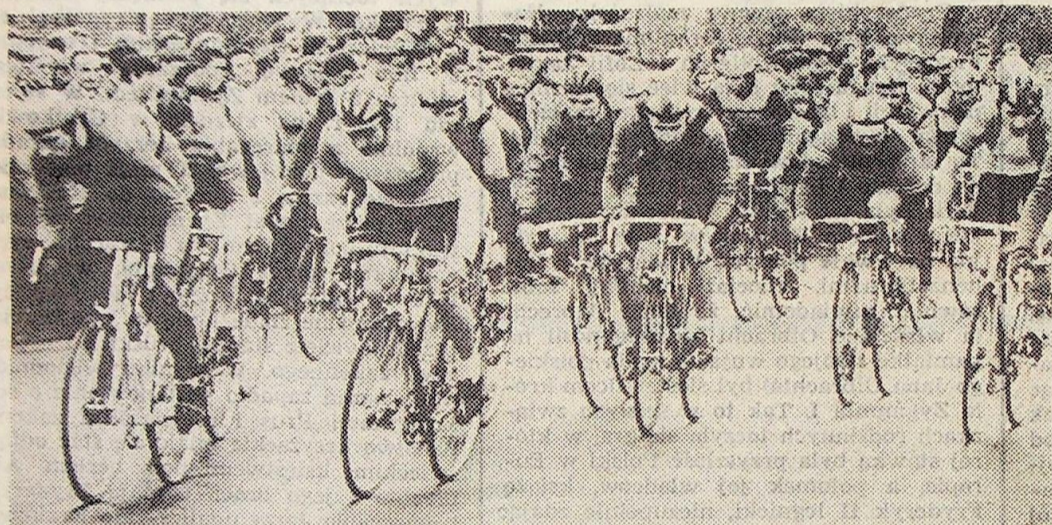
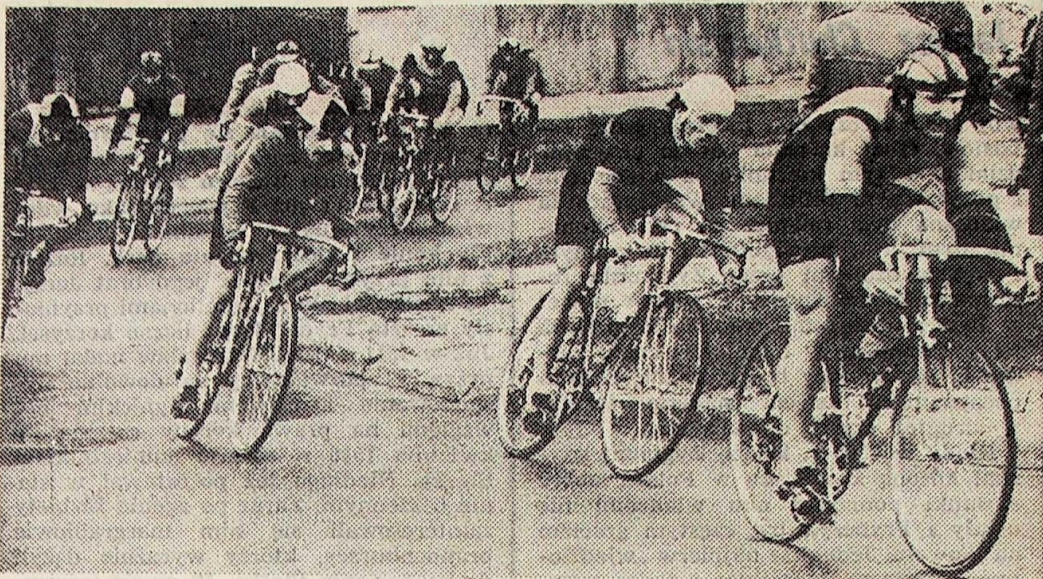
Powiedz ktokolwiek przeczytasz te sprawy,
Czyli nie nazwiesz monarchę szalonym,
Co mogąc łatwo skończyć z zwyciężonym,
Wzrok mu swój wolał pokazać laskawy?
Ale dalek poeta, który znał rzeczywiste
motywy tych wydarzeń napisał:
Lecz bodaj myśl twa w rzecz wejrzeć
umiała,
Zrozumiesz jak się owa sprawa stała.

Nie naszą jest jednak rzeczą opowiadać o tym dlaczego król Zygmun postąpił tak jak postąpił i czemu inaczej uczynić nie mógł. Przekroczyłoby to ramy tego opowiadania, które przecież jest nie o nim, a o księciu legnickim Fryderyku II. O dalszych losach tego księcia i o innych sprawach księstwa legnickiego opowiem za dwa tygodnie. Dziś niech mi jeszcze będzie wolno wyrazić żal, że los nie dał Elżbiecie Jagiellończyk, pierwszej żonie księcia, dłużej panować w księstwie legnickim i że nie ona była matką jego następców. Elżbieta znana była bowiem ze swojej miłości do kraju i do mowy ojczyźnej. Baltazar Opec, autor jednej z pierwszych księzek polskiej: „Żywot Pana Jesu Krysta...” pisze w przedmowie, że Elżbieta „dla rozmnożenia pisma polskiego, w którym się osobliwie kochała, nakładu nie żałując, ten namisz żywot Pana Jezusów wypisał dała”.



Twardy jak kolarz

W obiektywie Janusza Bulnickiego



Nie popełnić gafy...

Wyścig „Szlakiem Grodów Piastowskich” był jednym z ostatnich sprawdzianów naszych najlepszych szosowców przed majową imprezą „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudeho Prava”. Po jego zakończeniu rozmawiałem w Głogowie z trenerem kadry narodowej **ANDRZEJEM RUCIŃSKIM**.

● Czy na „Szlaku Grodów Piastowskich” wzrosła forma naszych kolarzy?
— Wyścig ten był bardzo potrzebny w tej fazie przygotowań i spełnił swoje zadania. Był bardzo trudny i bardzo drażliwie rozgrywany, przy silnych wiatrach i nie najlepszej pogodzie. Nie wyniki były tu najważniejsze, ale postawa poszczególnych zawodników z kadry narodowej. Wydaje mi się, że udokumentowali oni swoją przydatność do zespołu, który wystąpi w Wyścigu Pokoju. Trzeba powiedzieć, że „kilometrażowo” jesteśmy opóźnieni w stosunku do kolarzy NRD czy Związku Radzieckiego. Oni całą zimę ścigają się na torach i nie przerywają sezonu ze względu na warunki atmosferyczne. Dlatego też przegrywaliśmy z reguły z nimi w wiosennych wyścigach. Tych wyników nie należy jednak traktować prestiżowo, bowiem te zawody mają wyłącznie szkoleniowy charakter. Nasi kolarze dłużej dochodzą do formy. Teraz będziemy cyzelować ją na najważniejszy start.

● Kto znajdzie się w polskiej drużynie na Wyścig Pokoju?

— Krążymy wokół składu zeszłorocznego, chcemy go tylko uzupełnić jednym lub dwoma zawodnikami. Ci nowi to Paweł Bartkowiak i Zdzisław Wrona. Bliżej reprezentacji jest Bartkowiak, lecz kogo zastąpi — o tym zdecydujemy tuż przed wyścigiem.

● Czego możemy spodziewać się po występie naszych kolarzy w majowej imprezie?

— Na pewno chłopcy pojedą równie bojowo, jak w zeszłym roku. Trudno będzie obronić drugie miejsce, ale źle byłoby, gdybyśmy przystępowali do wyścigu bez chęci pokonania zespołów NRD czy ZSRR. Będziemy walczyć i jeśli moi podopieczni nie popełnią na trasie żadnej gafy taktycznej, tak jak nie popełnili jej przed rokiem — wynik może być dla nas bardzo korzystny. W Wyścigu Pokoju mszczą się wszelkie błędy...

● Liderem naszego zespołu będzie...?

— Na razie nie ma lidera. Zostanie ustalony już w NRD, po etapie jazdy na czas.

● Dziękuję za rozmowę. W imieniu wszystkich kibiców życzymy polskim kolarzom potamania kół i jak najlepszych lokat na mecie w Warszawie.

Rozmawiał
ANDRZEJ PAWELCZYK

Wyścig „Szlakiem Grodów Piastowskich” ma w kolarskim światku znakomitą renomę. Co roku na starcie staje plejada najlepszych szosowców. Decyduje o tym głównie termin rozgrywania tej imprezy. Ostatnie dni kwietnia to kończąca już fazę przygotowań kadry narodowej do Wyścigu Pokoju. Na „Szlaku Grodów Piastowskich” odbywa się ostatni szlif formy. Dla pozostałych zawodników wyścig jest doskonałą okazją skonfrontowania sił z czołówką.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego kolarze chętnie przyjeżdżają do naszego regionu. Otóż nigdy nie zawiedli się oni na organizatorach zawodów...

Tak było też i w tym roku, chociaż XIX edycję „Grodów” zapamiętają szosowcy na długo.

Początkowo wyścig kręcił się normalnie. Była walka na trasie, ucieczki i pogonie, dużo emocji, słowem to, co lubią i kolarze, i kibice. Kadrowicze jechali według potrzeb. Ci, którym trener Ruciński zalecił spokojną jazdę, nie szafowali zbyt silnymi siłami. Byli też tacy, którym cholernie zależało na awansie do drużyny na WP. Oni jechali ofensywnie, nadawali ton wyścigowi. To przede wszystkim Zdzisław Wrona (Legia Warszawa) i Andrzej Mierzejewski (Agromet Toruń). Zwłaszcza Wrona chciał udowodnić, że należy mu się reprezentacyjna koszulka. Był aktywny już od pierwszego etapu. Wygrywał lotne finisze, a kiedy było trzeba zabrał się w grupie uciekinierów, która rozegrała walkę o etapowe zwycięstwo. Na ulicach Głogowa przegrał wprawdzie z Jerzym Swinogą (Mazowsze Teresin), ale pozostawił po sobie bardzo dobre wrażenie.

W drugim dniu — jak się wtedy wydawało — kolarzy czekała najtrudniejsza próba w całym wyścigu. Rano — 18-kilometrowa czasówka, zaś po południu — 90 km ze startu wspólnego. Błysnął klasą stary mistrz jazdy indywidualnej — Tadeusz Młynik z gdyńskiej Floty. Dał lekcję młodszym kolegom i tylko Paweł Bartkowiak (Unia Leszno) nawiązał z nim równą walkę. Przegrał o sekundę. Wrona był 11, widąc jazdą na czas nie jest jego mocną stroną. Po południu jednak znów dał znać o sobie. Ścigał się na lotnych finiszach, z których dwa wygrał, lecz na najważniejszym, końcowym, ponownie zajął drugie miejsce, ustępując Krzysztofowi Rychlewiczowi (Legia). Zdzisław Wrona wyszedł na czoło zarówno w klasyfikacji generalnej, jak i najaktywniejszych kolarzy wyścigu.

W sobotę, 28 kwietnia miał być rozegrany przedostatni, najdłuższy etap, liczący 179 km. Kwiecień potwierdził jednak ludowe porzekadło o przeplataniu się lata z zimą. Kolarzy i organizatorów imprezy zaskoczyły nagle opady śniegu i przenikliwie zimno. Na skutek interwencji szkoleniowców kadry narodowej oraz po przeanalizowaniu warunków atmosferycznych na trasie, sędziowie postanowili skrócić ten etap o 30 km. Peleton wystartował z Chojnowa, zamiast z Polkowic. Do walki ruszyło blisko 100 zawodników.

Do Głogowa dojechało zaledwie 43. Trzeba było ich widzieć na mecie, żeby zrozumieć, jakie katusze przeżywali na trasie. Kolarze zmagali się przede wszystkim z własnymi słabościami i aurą. Ruciński wycofał 3 swoich asów: Piaseckiego, Zagajewskiego i Koryckiego w obawie przed przeziębieniami. Etap zakończył się zwycięstwem Sławomira Podwójniaka (Dolmel Wrocław).

Na tym etapie sędziowie postanowili zakończyć cały wyścig. Najlepiej wyszedł na tym Zdzisław Wrona, który utrzymał przewagę i został triumfator imprezy. Drugi był Andrzej Mierzejewski, a więc na czele znaleźli się ci, którym najbardziej na tym zależało. Na trzecim miejscu uplasował się Grzegorz Banaszek (Legia). Puchar „Konkretów” dla najlepszego „górała” zdobył Tadeusz Piotrowicz (Dolmel).

W niedzielę, 29 kwietnia, rozegrano w Głogowie kryterium uliczne, w którym wystartował także Andrzej Serediuk. Nasz najlepszy obecnie kolarz nie był jednak w pełni sił po niedawnym powrocie z Italii. Kryterium wygrał Mieczysław Korycki (Agrosudety Jelenia Góra) a drugi był niezadowolony Wrona. Na podkreślenie zasługuje postawa Mariana Kowalskiego z Chrobrego Głogów, który walczył z asami jak równy z równymi i zajął wysokie, czwarte miejsce.

Na zakończenie chciałbym podzielić się refleksją na marginesie pogodowych komplikacji na „Szlaku Grodów Piastowskich”. Rozumiem w pewnym sensie trenera kadry, który nie ma specjalnie w czym przebierać i dba o zdrowie swoich podopiecznych. Podobnie było jednak podczas wiosennych startów w Normandii. Kiedy Niemcy i Rosjanie wygrywali etapy, nasi trzęsąc się z zimna schodzili na trasie z rowerów.

W wyścigu Pokoju też bywa różnie z pogodą, chociaż rozgrywany jest w maju. Pamiętam taki wyścig sprzed laty, kiedy atak zimy zastopował naszych najlepszych z Szurkowskim i Szozdą na czele. Wygrali wtedy Rosjanie przed Niemcami...

(Paw.)

Urząd Miasta

w Polkowicach

ogłasza przetarg

na wykonanie remontu wieży Ratusza miejskiego w Polkowicach oraz pomieszczeń biblioteki w zakresie prac:

— murarskich, tynkarskich, dekabarskich, ciesielskich, malarzkich.

Materiały wykonawcy.

Wartość prac szacowana jest na około 1 milion złotych.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać na adres Urzędu Miasta w Polkowicach, Rynek 1, w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w Urzędzie Miasta o godz. 10 w ósmym dniu roboczym po zamieszczeniu informacji o przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

508-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo

Gospodarki Turystycznej

„Piasł – Tourist”

w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12

poszukuje agentów prowizyjnych na:

1. Sklep „Polonus” w Głogowie przy hotelu „Kasztelańskim”.
2. Sklep „Polonus” w Złotorzy, ul. Nowotki oraz agentów na warunkach zlecenia.
3. Kiosk pamiątkarski w Złotorzy przy hotelu „Pod Basztą”.

Zgłoszenia składać należy do dnia 8 maja br. w dziale eksploatacji, telefon nr 235-86.

507-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę nr 373/80 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierwiarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Maria Klus. Wiadomość: Legnica, Galaktyczna 1/5. 75522-g
Zgubiono prawo jazdy kat. B nr 573/81 wydane przez Wydział Komunikacji w Chojnowie na nazwisko Antoni Barowicz. Wiadomość: Chojnowo, Dąbrowskiego 8/7. 75523-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 2432 wydaną przez KGHM „Legmet” w Legnicy na nazwisko Aleksander Gzik. Wiadomość: Legnica, Świerczewskiego 84/5. 75524-g

ZGUBIONO talon na benzynę nr 320 wydany z tytułu prowadzenia taksówki nr 169 nr rej. LGF 2225 na nazwisko Wasyli Barna. Wiadomość: Lubin, ul. 22 Lipca 21. 75529-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A3 nr 0457/71 z dnia 16.08.1971 wydane przez Wydział Komunikacji w Złotorzy na nazwisko Gerard Zięba. Wiadomość: Złotorzy, ul. Konopnickiej 13/2. 75528-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM tanio Syrenę R-29 1970 rocznik, cyklinarkę, szlifierkę kątową i pistolet „Grom”. Wiadomość: Legnica, tel. 224-27.

PILNIE sprzedam ciągnik Ursus C 360 lub zamienię na ciągnik C 330. Wiadomość: Warta Bolesławiecka 15 lub tel. 381. 75537-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom – stan surowy w Jaworze, tel. 30-96. 75534-g

SPRZEDAM dom + 11 arów sadu. Legnica – Piekary Wielkie, ul. V Dywizji Piechoty 23. Maria Brzozowa. 75531-g

SPRZEDAZ

SPRZEDAM pawilon handlowy w Prochowicach przy ul. 22 Lipca o pow. 60 m kw. branży „artykuły gospodarstwa domowego, odzież, towary pochodzenia zagranicznego”. Wiadomość: Prochowice, Wojska Polskiego 2. Bolesław Trudicki. 75525-g

SPRZEDAM prasę mimośrodową typ PMS-25 (25 t) po remoncie kapitalnym w 1983 – nieużywana oraz maszynę do lastryka. Wiadomość: Legnica, Świerczewskiego 93/2. 75532-g

SPRZEDAM skrzynki ogrodnicze drewniane. Legnica, tel. 291-88 lub 17-00 lub 278-67 po 516-88. Pietraszko. 75533-g

USLUGI

WYKONUJE zaluzje oraz drzwi harmonijkowe. Legnica, tel. 291-88 po 17.00 lub 278-67 po 20.00. Glinowski. 75535-g

NAPRAWA junkersów, kranów, baterii, podłączanie pralek automatycznych. Legnica, Niedzwiedzkiej 13/8. tel. 235-61. Zuk. 75536-g

MATRYMONIALNE

SAMOTNI i tylko dorośli (zdjęcia, oferty krajowe, zagraniczne) oraz indywidualnie poleca wszystkim (stałe) Legnickie Biuro Matrymonialne „Daruła” ulica Traugutta 16, telefon 612-32, czynne w godzinach 9–12 i 14–19 codziennie. Zapraszamy 75527-g

RÓŻNE

UWAGA! Biuro „Daruła” ulica Traugutta 16 poleca także oferty mieszkaniowe, motoryzacyjne oraz w szerokim asortymencie kupno, sprzedaż, zamiana i dzierżawa. Zapraszamy codziennie w godzinach pracy. 75528-g

Nowa dieta

odchudzająca

Ta kuracja odchudzająca jest opracowana przez dietetyków w ten sposób, aby każdego dnia zawierała tylko około 750 kalorii. Jednocześnie dostarcza organizmowi niezbędne witaminy i sole mineralne. Jeśli do zaleceń diety stosować się ściśle, powinno się stracić codziennie od 25 do 50 dkg wagi.

Dla kontroli jak przebiega dieta warto sobie zrobić zdjęcie całej sylwetki w stroju kąpielowym przodem i bokiem. Po zakończeniu kuracji warto to zdjęcie powtórzyć aby zobaczyć rezultat.

W prowadzeniu diety bardzo ważną jest również autosugestia. Trzeba po prostu założyć ile się zamierza schudnąć w ciągu tygodnia. Trzeba się jednak liczyć z możliwościami swego organizmu i na pierwszy tydzień nie zakładać większego schudnięcia niż 2 kg. Zdziwiła tu bowiem taki efekt psychologiczny, że jeśli nie osiągniecie zamierzonego celu będziecie więcej jeść.

Przy diecie może pomóc odświeżająca kąpiel, która pomaga skórze wydaląc szkodliwe substancje. Po 150 g tymianku, rozmarynu, korydru i liści fasoli oraz lukpów z fasołą zalać wrzącą wodą a gdy ziola się zaparzą przecedzić przez sito do wanny dopełnić wodą i zazywać niezbyt gorącej kąpiele.

Jeszcze kilka praktycznych uwag: Nie rób nigdy zakupów żywnościowych jeśli jesteś bardzo głodny, bo po powrocie do domu najesz się tym co kupiłeś nie bacząc na dietę.

Jeśli już przygotujesz swój dietetyczny posiłek ułóż go na małym talerzu, tak aby wypełniał całą jego powierzchnię i stwarzał wrażenie obfitości. Ważne jest również aby wszystko co na talerzu wyglądało bardzo estetycznie i kolorowo.

1 DZIEŃ

Śniadanie: 1 łyżeczka do herbaty. margaryny mlecznej, jedna łyżeczka galaretki lub marmolady bez cukru, 1 bułeczka (mała), kawa lub herbata bez cukru i bez mleka.

Drugie śniadanie: 1 szklanka soku pomidorowego.

Obiad: Ragout z curry (przyprawa indyjska) i kartofli. Dusimy w filiżance wody mineralnej 1 duży ziemniak i jedną cebulę, jedno i drugie pokrojone w kostkę. Gdy ziemniak miękki a woda już prawie wyparowała dodajemy dwa kwaśne jabłka pokrojone w paski i pomidora podzielonego na części, przyprawiamy do smaku curry i obficie posypujemy zieloną pietruszką.

Podwieczorek: 1 jabłko lub garść truskawek.

Kolacja: Purée ziemniaczane z twarogiem i szynką. Ugotować dwa wielkie ziemniaki w lupinach, po obraniu zrobić z nich purée dodając 2 łyżki stołowe chudego mleka i dwie łyżki twarożku homogenizowanego. Przyprawić do smaku solą, krótkim, papryką. Do tego powinniśmy zjeść 1 plaster pełnej chudej szynki i pęczek rzodkiewki.

2 DZIEŃ

Śniadanie: 2 kromki chrupkiego chleba, 1 łyżeczka do herbaty margaryny, 100 g białego chudego sera, kawa lub herbata bez cukru i bez mleka.

Drugie śniadanie: 100 g białego sera.

Obiad: ziemniaki po florencku: 300 g szpinaku sparzyć, posiekać, zmieszać z ząbkiem czosnku i solą. Duży ugotowany w lupinie ziemniak, jeszcze gorący pokroić w plastry, ułożyć na szpinaku i posypać 2 łyżkami żółtego tartego sera. Zapiec w piekarniku. Po wyjęciu przybrać danie 1 pomidorem. Ziemniaki po florencku popijamy 1 szklanką soku pomidorowego.

Podwieczorek: 1 jabłko, garść truskawek, porzeczek lub grapefruit.

Kolacja: Zupa kartoflana. 1 cebulę, 1 marchewkę, 1 duży ziemniak pokroić w kostkę. Zalać 1/4 litra bulionu z kostki, dodać kminek i majeranek. Gdy jarzyny miękkie, przed podaniem dosypać garść kopru i dodać 50 g parówek.

3 DZIEŃ

Śniadanie: 1 filiżanka cornfleksów, 1 filiżanka chudego mleka, kawa, herbata bez cukru i bez mleka

Drugie śniadanie: 1 kromka chrupkiego chleba, 1 pęczek rzodkiewki.

Obiad: Gulasz ziemniaczany. 1 cebulę i jedną paprykę pokroić w kostkę i uduścić w jednej łyżce oleju. Dodać do tego 1 dużego ziemniaka pokrojonego

w grubą kostkę i zalać filiżanką bulionu z kostki. Gdy ziemniak miękki dodać łyżkę przecieru pomidorowego. Przyprawić do smaku mieloną papryką, pieprzem i rozmarynem. Gdy danie gotowe, na wierzch położyć łyżkę gęstego jogurtu lub twarożku homogenizowanego. Na deser 1 jabłko.

Podwieczorek: 1 jabłko lub inne owoce tej samej wagi.

Kolacja. Ziemniaki zielone z sałatą. Jeden duży ziemniak upiec w folii aluminiowej w piekarniku lub ugotować w lupinie. Gdy jest miękki przekroić na pół ostrożnie obrać ze skórki, wydrążyć środek. Środek rozgnieść z 10 g masła, solą, pieprzem, odrobina gąłki muszkatolowej. Pokroić w kostkę 2 plastry chudej szynki i zmieszać z farшем, wypemnić nim ziemniak, owinąć w folię i jeszcze raz zapiec w piekarniku. Sałata: 1/2 główki sałaty, poszarpać na drobno, wkroić do niej 2 pomidory, skropić sokiem cytrynowym, doprawić solą, pieprzem i świeżymi ziołami (np. majerankiem lub mięta).

4 DZIEŃ

Śniadanie: 1 bułeczka, 1 łyżeczka margaryny, 1 łyżeczka marmolady bez cukru, kawa lub herbata bez cukru i bez mleka.

Drugie śniadanie: 1/3 l mleka.

Obiad. Dwa duże ziemniaki pokroić w plastry, dodać cebulę pokrojoną w plastry, zalać jedną filiżanką wody mineralnej i uduścić. 50 g chudej szynki pokroić w plastry, owinąć w nie pokrojoną na ćwiartki cykorię sałatkową (lub zieloną sałatę). Ugarniować duszonymi ziemniakami. To danie popijać szklanką soku owocowego nie słodzonego.

Podwieczorek. Szklanka soku marchewkowego.

Kolacja. Ziemniaki po berneńsku. 2 duże ziemniaki przekroić wzdłuż i uduścić do miękkości w 1/2 łyżce oleju. Przygotować 2 pomidory na sałatkę. Do sałatki dodać dużo zielonego kopru i pietruszki. Sałatę ugarniować ziemniakami. Do tego zjeść dużą łyżkę twarożku homogenizowanego i 1 plaster chudej szynki.

5 DZIEŃ

Śniadanie: 2 kromki chrupkiego chleba, 1 łyżeczka margaryny, 100 g świeżego białego sera, kawa lub herbata bez cukru i bez mleka.

Drugie śniadanie: 1 jabłko lub pomarańcza lub taka sama wagowa ilość jagód czarnych.

Obiad. Ziemniak szegedyński. 1 cebulę, 1 duży ziemniak, pokroić w plastry i podduścić na oliwie (1 łyżka). Gdy ziemniaki zmiękną dodać 100 g kwaśnej kapusty, zalać to filiżanką rosolu z kostki, dodać łyżeczkę słodkiej papryki, 1 liść laurowy i kminek do smaku. Dusić pod przykryciem aż zmięknie kapusta. Na deser zjeść jabłko lub maliny.

Podwieczorek. 1 jabłko lub garść truskawek, malin, borówek czy innych owoców jagodowych.

Kolacja. Oladki ziemniaczane z jabłkową sałatką. 1 duży ziemniak obrać ze skóry, utrzeć na tartce, dodać jajo, 1 łyżkę mąki i sól do smaku. Wymieszać. Usmażyć na oleju 3 placki. Sałatkę z owoców: 1 jabłko pokroić w plastry, dodać łyżeczkę rodzynek lub poziomek, pokropić sokiem z cytryny, przyprawić cynamonem i skórką cytrynową, oprószyć łyżeczką cukru pudru.

6 DZIEŃ

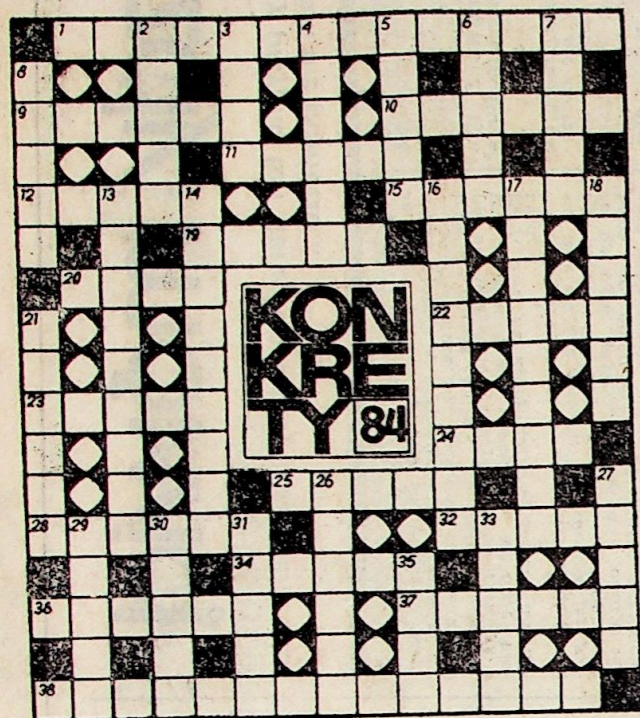
Śniadanie. Filiżanka cornfleksów, filiżanka mleka. Kawa lub herbata bez cukru i bez mleka.

Drugie śniadanie. Szklanka soku pomidorowego.

Obiad. Kartoflano-jarzynowe purée. 2 marchewki, 1 duży ziemniak, 1 cebulę pokroić w kostkę, zalać filiżanką wody mineralnej i uduścić do miękkości. Wodę odlać a jarzyny przetrzeć przez sito. Purée podgrzać i przyprawić solą i majerankiem. Sałata. Rozdrobnić główkę zielonej sałaty, pokroić na nią krawęki cebuli, oprószyć solą i skropić sokiem cytrynowym, posypać zieloną pietruszką.

(Dokończnie na str. 15)

Krzyżówka



Poziomo: 1) prowadzenie zegarów na podstawie narządów słuchowych, 3) zachcianka, 10) mieszanka na nocce do ciast i owoców, 11) pańska — na piurym, 12) zacięcie, 13) białe, 14) cenny kruszec, 20) szansa powołania, 22) miasto w południowej Francji, 23) Enrico Caruso, 24) chwiał, 25) rękociecz szalon, 26) mianowski szalas, 32) awitnie tylko raz, 34) lustrzana narzutka, 36) częste wozu konnego, 37) Fe, 38) reczenie przy pomocy napędu stałego o niskim napięciu i niskim natężeniu.

Pionowo: 2) jeden ze zmysłów, 3) węgiel, drewno, koks, 4) kara pozbawienia wolności, 5) manewr w rozgrywce brydżowej, 6) zabytkowy przedmiot, 7) szalas koczowników azjatyckich, 8) rodzaj mięsa, 13) zna się na owadach, 14) w płocie, 16) triumfator, 17) coś niezwykłego, 18) za ladą restauracji, 21) lekki, rucha wiatru, 26) tworzywo izolacyjne, 27) styl w sztuce, 29) żona Ozyrysa, 30) twórca nowej literatury bułgarskiej, 31) ma duże jadalne owoce, 33) między kłusem a cwałem, 35) dziurkowany desen.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 16 wylosowali: Zofia Rozmus, ul. Kmicica 18/10, 59-320 Polkowice; Bożena Karczewska, ul. Pankiewicza 16, 51-639 Wrocław; Zygmunt Mroczek, ul. Wiczorka 59/49, 50-332 Wrocław.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 18 czekamy do 12 maja br.

Opłacalna hodowla

Nowa Gwinea jest krajem dosyć biednym. Od czego jednak pomyślność. Tamtejszy departament rolnictwa zachęca miejscowych rolników do hodowania krokodyli. Taka hodowla może się, jeśli chodzi o zyski, równać z hodowlą zwierząt futerkowych. Okazało się po doświadczeniach, że krokodylom

wcale nie dokuczają niewolnicy. Wówczas niewielki obszar do poruszania się w zupełności im wystarczy. Taka hodowla na bagnach jest prosta i nie wymaga prawie żadnych inwestycji. Trzeba tylko złapać żywego krokodyla, a jeszcze lepiej parę, dać im jeść i pozwalać się rozmnażać.

Pomysłowy

Na rynku samochodowym Europy zachodniej nowe pomysły wypierają jeszcze nowsze, trzeba bowiem ostro walczyć z konkurencją. Na tegoroczny sezon narciarski firma VW wypu-

ściła nowy model, odmianę Golfa. W siostrzanej odmianie Golfa zwanej Jetta GL bagażnik jest tak pomysłowy, że można w nim zmieścić narty. Wchodzi one w oparcie na rękę na tylnym siedzeniu. Trzeba przyznać, że pomyslowe.

Nowa miłość

Alain Delon gwiazdą międzynarodowego kina nie schodzi z łamów gazet. Powodem tego są nie tylko jego świetne role, ale też świetne dziewczyny. Ostatnią jego miłością

jest nie znana dotąd 22-letnia aktoreczka Anne Parillaud. Przyjaźń z Delonem przyczyniła się do tego, że Anne zaczęła pojawiać się na pierwszych stronach gazet i otrzymywała nęcące propozycje filmowe. Czy Anne zasługuje na to, oceńcie sami.



Czy splajtują?

Prasa szwajcarska przeprowadza często kampanie, w których walczy o to, by eliminować z życia chemię na rzecz naturalnych produktów. Ostatnio propaguje stary sposób mycia głowy jako radykalne lekarstwo na łupież i wypadanie włosów. Ten sposób to po prostu mycie głowy w mieszance jaja z olejem rycynowym i sokiem cytrynowym. Producenci szamponów są nieco zaniepokojeni, bowiem sprzedaż ich wyrobów po tej kampanii nieco spada.

Nowy lek

Mimo ogromnego postępu medycyny ludzkość nie potrafi sobie poradzić z niektórymi chorobami. Dlatego co jakiś czas wybuchają sensacje wokół nowych cudownych leków. Tym razem takim panaceum na wszystkie choroby ma być wenezuelska roślina mapurite. Jak twierdzą miejscowi znawcy choroby leczy ona skutecznie nawet raka. Jednak profesor medycyny zajmujący się działaniem tej rośliny ostrzega przed sięganiem po nią w każdym przypadku, bowiem może ona też szkodzić.

Żyje ze skandalu

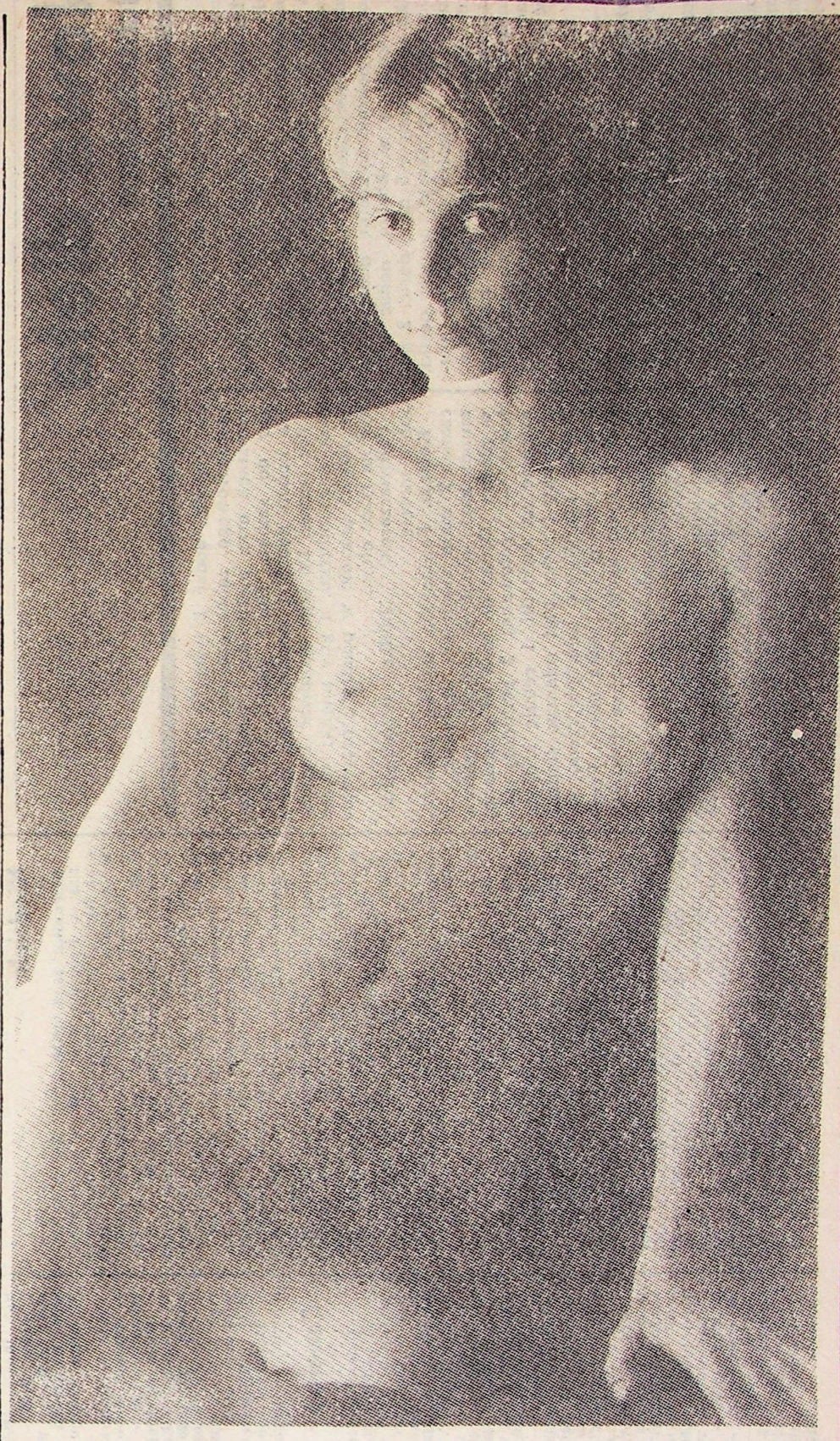
Piękna ugandyjska księżniczka Elisabeth Bagaya była sensacją połowy lat siedemdziesiątych. Dziś o niej cicho. Elisabeth wyróżniała się ośniewającą urodą i wielką inteligencją, była absolwentką Cambridge, zajmowała stanowisko ministra spraw zagranicznych w rządzie Idi Amina. Liczyła na to, co obiecywał jej Amin, że przywróci do władzy jej ojca. Nie-

Pocztowa moda

Zupełnie nowy sposób porozumiewania się przez pocztę wymyślili francuscy studenci. Wysłają różne przedmioty ofrankowując je i umieszczając na nich adres. Już sam przedmiot jest sygnałem dla odbiorcy. Te nowe karty pocztowe to na przykład kromka chleba, płaski kamyk, rękawica kąpielowa, papuc.

Dzieci też...

chcą być piękniejsze i usunąć swoje wady, aby pozbyć się kompleksów. Do takich wniosków doszli pracownicy kliniki dziecięcej w Zurichu i wykonują operacje plastyczne dzieciom, korygując wygląd ich twarzy. Najczęściej jest to operowanie nadmiernie odstających uszu. Takie poprawienie dziecięcego samopoczucia kosztuje dokładnie dwa razy tyle ile operacja plastyczna dorosłego człowieka. Ale czegoż się nie robi dla kochanych pociech.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncalitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. FRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680 Z-13 Indeks 36272